Nr. 9. We Lwowie Wtorek dnia 9. Stycznia 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“. Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **6** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje i nekrologja **12** ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia **1 ½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

1893.

Węgry nie mają powodu uskarżać się na rok ubiegły. Mówimy naturalnie o Węgrzech, jako o pojęciu państwowem. Z tego stanowiska oceniając rzeczy, mają one do zapisania w roku minionym dużo zwycięstw. Zdawało się wprawdzie, że dr. Wekerle, stojąc na czele gabinetu, a tem samem większości liberalnej sejmu, biorąc na swoje barki dzieło trudne i ciężkie, przechodzące jego siły, zdawało się, że prezydent ministrów niezaliczający się ani do rodowej wysokiej arystokracji, ani do zwyczajnej szlachty, nie potrafi się długo utrzymać w społeczeństwie, żyjącem jeszcze tradycjami średniowieczno-szlacheckiemi, ale te wszelkie obawy okazały się płonnemi. Dzisiaj odnosi się prawie wrażenie, że dr. Wekerle rośnie ze swojemi celami, że syn biednego oficjalisty dworskiego, który ongi przywędrował ze Szwabji, by przyjąć służbę u magnata węgierskiego, powołany jest do tego, by Węgry wybawić z kłopotów i przysporzyć koronie św. Szczepana nowego, lśniącego blasku.

Spuściznę po hrabiu Szaparym objął dr. Wekerle wśród warunków nienajwygodniejszych. Spór o reformy w dziedzinie stosunków państwowo-kościelnych przybrał już był wielkie rozmiary. Episkopat, a jeszcze więcej ruchliwe i energiczne duchowieństwo niższe, w połączeniu z konserwatywną magnaterją, przeciwne były wszelkim reformom, które byłyby zdolne uszczuplić w czemkolwiek uprzywilejowane stanowisko kościoła nawet w tych sprawach, które bezpośredniego związku z religją nie mają. Hasło: *Pax*, rzucone przez nowego prymasa Węgier w chwili objęcia władzy pozostało bez echa. Rządowi nie pozostawało nic innego, jak zmierzać do urzeczywistnienia zapowiedzianych reform. Było to jego obowiązkiem tem snadniej, o ile ustępstwo lub połowiczność w tym kierunku groziła zniszczeniu większości liberalnej. Okazywała ona już niebezpieczne rysy. Uratować i utrzymać mogła ją tylko śmiała i energiczna polityka rządu, który wie, czego chce i czuje w sobie dość siły, by swoją wolę urzeczywistnić.

Z dotychczasowych — swoją drogą wstępnych tylko — zapasów wychodzi Wekerle zwycięzcą. Tę sprawiedliwość musi mu oddać każdy, że dotrzymał obietnicy w całej pełni, że przedłożył sejmowi te wszystkie projekty reformatorskie, dotyczące prawodawstwa kościelno-państwowego, które objął swoim pierwotnym programem. Do urzeczywistnienia reform droga jeszcze ogromnie daleka, bo znajdują się one dopiero w pierwszem stadjum parlamentarnego traktowania. Niemniej jednak już samo ich wniesienie do sejmu uważać trzeba w danych warunkach za niezwykły sukces i częściowo także za rękojmię powodzenia. Opozycja klerykalno-magnacka zwróciła się z całym impetem właśnie przeciw tej części pracy gabinetowej i wytężyła wszystkie siły, by nie dopuścić do pojawienia się projektów rządowych w sejmie. Chodziło jej o to, aby uśmiercić rzecz w zarodku, by skłonić koronę do odmowy sankcji wstępnej. Ustawy konstytucyjne nic wprawdzie o tego rodzaju wstępnej sankcji cesarskiej nie wiedzą, niemniej jednak jest to zupełnie w porządku, by ustawy, dla których mocy obowiązującej sankcja cesarska jest konieczną, z góry miały tę sankcję zapewnioną. Takie, ale też tylko takie jest znaczenie sankcji wstępnej. Tak ją zrozumiały sfery decydujące w Węgrzech i może właśnie dlatego trwało tak długo, nim Wekerle mógł zawiadomić sejm, że za zgodą korony przedkłada projekt ustawy o ślubach cywilnych. Trudno się prawie zwłoce dziwić. Projekt rządowy zmienia radykalnie i gruntownie ustawodawstwo małżeńskie. Wierzymy wprawdzie, że nie narusza on w niczem sakramentalnego charakteru instytucji małżeńskiej, a tem samem nie uszczupla w niczem praw kościoła tam, gdzie one są uzasadnione, ale małżeństwo jest także aktem prywatno-prawnym, rodzącym skutki cywilne, dla których normowania powołanem jest przedewszystkiem państwo. Jurysdykcja świecka w sprawach małżeńskich jest więc w całej pełni uzasadnioną.

Niemniej jednak projekty rządowe wkraczają w dziedzinę, którą przez wieki uważano za wyłączną domenę kościoła. Tradycje ogromną mają siłę i pojmujemy, że w sferach najwyższych długo się zastanawiano i wahano. Widocznie jednak doszli tam do przekonania, że reformy są konieczne i że mogą one być urzeczywitnione bez naruszenia interesów istotnych kościoła, w którego władzy i ręku pozostaje i nadal — *cura animarum.*

Czy reformy dojdą więc do skutku? Piszemy dzisiaj wyłącznie historję roku ubiegłego, a nie stawiamy horoskopów W roku zaś tym założono jedynie podwaliny pod gmach ale przyznać należy, silne i potężne. Powinne one być gwarancją, że i sam gmach stanie — mimo opozycji, którą ma zwalczyć dr. Wekerle, okazał on bowiem i na innem pol , że posiada niezwykły wpływ w sferach decydujących, że umie ten wpływ wykorzystać dl aspiracyj narodowych i państwowych Węgrów. Dowodem tego rozporządzenia cesarskie względnie króleskie w sprawie osobnego dworu węgierskiego. Sprawa ta była przez długi czas ostrą i skuteczną bronią w ręku opozycji i żaden z dotychczasowych prezydentów gabinetu nie mógł urzeczywistnić żądania, by samodzielność państwowa Węgrów znalazła także wyraz w osobnym dworze węgierskim. Dążenia Węgrów mogą się niejednemu wydawać przestarzałemi, niemniej jednak mają one uzasadnioną rację stanu. Węgry są samoistnem państwem i chcą, by ich apostolski król, gdy jako taki występuje, otoczony był dworem nie obcym, ale swojskim, węgierskim. Co się innym nie udało, to uzyskał Wekerle. Ilekroć cesarz Franciszek Józef przy uroczystych okazjach państwowych wystąpi w roli króla Węgier, tylekroć otoczony będzie dygnitarzami węgierskimi. Zdobycz to nie mała i Węgrzy mają prawo być z niej dumni. Staje ona godnie obok tych wszystkich zdobyczy, które potomkowie Arpada mają do zapisania w latach ubiegłych i wzmacnia znakomicie stanowisko Zalitawji w dualistycznym ustroju monarchji habsburgskiej. Rok nie minął zatem dla nich bez skutku...

Sprawy sejmowe.

(Emerytury i zapomogi dla nauczycieli ludowych i wdów. — Podwyższenie płac nauczycielom fachowym szkoły wydziałowej w Sokalu).

Na ostatniej sesji przekazał Sejm cały szereg petycyj emerytowanych nauczycieli, tudzież wdów po nauczycielach, o udzielenie lub podwyższenie emerytury, względnie daru z łaski — Wydziałowi krajowemu do zbadania w porozumieniu z radą szkolną krajową i przedłożenia Sejmowi stosownych wniosków.

Co do tych petycyj, o których rada szkolna udzieliła swej opinji, Wydział krajowy uchwalił przedstawić Sejmowi wnioski. I tak Wydział krajowy zaproponował Sejmowi, ażeby:

Przyznać z krajowego funduszu szkolnego, począwszy od dnia 1. stycznia 1894 r., tytułem dożywotniego stałego zaopatrzenia z łaski: Michałowi Kobrynowi, byłemu nauczycielowi tymczasowemu rocznie 120 zł.; Marji Dąbrowskiej, wdowie po tymczasowym nauczycielu, rocznie 70 zł; Rozalji Panek, wdowie po tymczasowym nauczycielu, rocznie 50 zł.

Następnie, aby Sejm upoważnił radę szkolną krajową do policzenia nauczycielowi Danielowi Szewczukowi, w razie przeniesienia go w stały stan spoczynku, lat służby nauczycielskiej, począwszy od 14. lipca 1860 r., tj. od chwili uzyskania kwalifikacji na młodszego nauczyciela.

W końcu, aby Sejm przyznał z krajowego funduszu szkolnego tytułem jednorazowych zapomóg wdowom po nauczycielach: Ludwice Zawadzkiej 40 zł., Klementynie Picyk 30 ct., Julji Forystonowej 50 zł., Józefie Baley 50 zł., Elżbiecie Zdanowiczowej 40 zł., Józefie Jaroszowej 40 zł., Felicji Machalskiej 30 zł., Emilji Balickiej 40 zł., Olimpji Rubachowej 50 zł. i Bronisławie Jakimowskiej 30 zł., sierocie po nauczycielu Cyrylu Płoszczuk 50 zł., wreszcie byłym nauczycielom ludowym Mikołajowi Stetkiewiczowi 40 zł., Klemensowi Gabrjelowi 30 zł., Janowi Cichańskiemu 50 zł., Antoniemu Frydrychowi 60 zł.

Wydział krajowy wnosi w końcu, aby nad petycjami emerytowanego nauczyciela Jana Stupnickiego i wdów po nauczycielach Teofili Proskurnickiej i Karoliny Pietraszkiewiczowej, przeszedł Sejm do porządku dziennego.

Prócz powyższych petycyj, przedłożył Wydział krajowy Sejmowi sprawozdanie o petycji byłych uczennic zakładu wychowawczego Agnieszki Jałbrzykowskiej w Podgórzu, o wyznaczenie jej z funduszu krajowego stałego zaopatrzenia.

W petycji domagały się petentki wyznaczenia zaopatrzenia p. Jałbrzykowskiej, która z powodu podeszłego wieku, — liczy bowiem 76 lat — nie może już zapracować na swe utrzymanie.

Petentki powoływały się na wielkie zasługi p. Agnieszki Jałbrzykowskiej, która w ubiegłym roku obchodziła 50-letni jubileusz swego zawodu pedagogicznego. Zasługi te sięgają jeszcze czasów, gdy Podgórze posiadało małą zaledwie szkołę trywialną i kiedy prąd germanizacyjny ogarniał całe szkolnictwo krajowe.

Rada miejska Podgórza, która w uznaniu zasług p. Jałbrzykowskiej nadała jej przed kilku laty obywatelstwo honorowe, uchwaliła w roku 1893 wypłacać p. Jałbrzykowskiej z funduszów miejskich dożywocie w kwocie 10 zł. miesięcznie.

Z uwagi na to, że p. Jałbrzykowska, mając przez lat 40 prywatny pensjonat żeński, wychowała w tym czasie kilkaset uczennic, wywierając szczególnie wielki wpływ na umoralnienie i rozwinięcie uczuć religijnych u młodzieży, Wydział krajowy sądzi, że p. Jałbrzykowska zasługuje na to, aby za półwiekową, wzorową, wytrwałą i prawdziwie obywatelską pracę nad wychowaniem młodego pokolenia, doznała wsparcia od kraju.

Wydział krajowy wnosi tedy, ażeby Sejm wyznaczył p. Jałbrzykowskiej, począwszy od 1. stycznia 1894 r. dożywotnie stałe zaopatrzenie w rocznej kwocie 120 zł.

W osobnem sprawozdaniu przedstawia Wydział krajowy Sejmowi potrzebę podwyższenia płac nauczycielowi stolarstwa i tokarstwa, tudzież nauczycielowi rysunków i snycerstwa przy szkole wydziałowej w Sokalu, do wysokości płac, jakie pobierają inni nauczyciele tej szkoły. Według wniosku Wydziału krajowego, nauczyciel dla stolarstwa i tokarstwa pobierać ma zamiast 400 zł. 700 zł. rocznie, a nauczyciel dla rysunków i snycerstwa zamiast 600 zł., również 700 zł. rocznie.

Liturgja prawosławna po niemiecku.

W *Nowom Wremieni* znajdujemy pod powyższym tytułem korespondencję z Berlina, którą podajemy w streszczeniu, zasługuje ona bowiem z niejednego względu na uwagę, a tyczy się wydanej niedawno książki protojereja berlińskiej cerkwi poselskiej A. Malcewa p. tyt.: *Die Liturgien der orthodox-katolischen Kirche des Morgenlandes.*

„Prace liturgiczne A. Malcewa — czytamy w korespondencji — wydane w języku niemieckim, zwracają na siebie już od dawna uwagę w zachodniej literaturze teologicznej. Szereg ich pomnożyło obecnie dzieło, którego tytuł przytoczyliśmy powyżej.

Starając się zadowolić potrzeby prawosławnych Niemców, należących do jego parafian, protojerej Malcew wydał przed trzema laty przekład niemiecki trzech prawosławnych liturgij z równoległym tekstem słowiańskim. Dzieło to w literaturze teologicznej zachodniej wzbudziło wielkie zainteresowanie i doczekało się wkrótce drugiego wydania, które właściwie jest pracą zupełnie nową.

W szczególności interesującą nowością jest obszerny przegląd porównawczy liturgij Wschodu i Zachodu. Poddając porównaniu siedm zasadniczych typów liturgicznych, a mianowicie: jerozolimsko-antiochijsko-konstantynopolitański, aleksandryjski, kartagiński, mezopotamski, milański. rzymski i gallikańsko-mostarabski — autor posługuje się bezustannie danemi z archeologji kościelnej.“

Wobec tego korespondent sądzi, iż książka ta rozszerzać się będzie szybko w uczonym katolickim i protestanckim świecie, który „dotychczas nie posiada dokładnych i zupełnych wiadomości o prawosławnym Wschodzie.“

„Najwięcej jednak pracą tą zainteresują się starokatolicy, którzy z mniejszą nienawiścią zachowują się wobec prawosławia, niż protestanci i papiści. oni bowiem szukając prawdy, zwracają się na Wschód; praca podobna będzie więc niemałą usługą w sprawie obznajomienia się z nauką i kultem cerkwi prawosławnej.“

Porównywując objektywnie liturgje Wschodu i Zachodu pod każdym względem, „doprowadza“ A. Malcew czytelnika do przekonania, że „prawosławna cerkiew zachowała w szeregu wieków i dotychczas zachowuje w całej czystości naukę apostolską i podania, co nawet zaznacza się i w liturgji prawosławnej.“

„Znakomity średniowieczny papież Innocenty III. (początek XIII. wieku) przyznawał się skromnie, iż jedno miejsce w rzymskiej mszy stanowi dla niego kwestję, której rozstrzygnąć nie może (str. 307—308)“, które jednak, Malcew nie podaje.

W końcu zaznacza autor, iż sumienni protestanccy uczeni przyznają także, iż „nauka prawosławna o Eucharystji pochodzi z pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy jeszcze apostolska nauka była u wszystkich w świeżej pamięci.“

Rozmiar tej notatki nie pozwala nam zająć się bliżej treścią książki, zwracamy jednak uwagę na nią naszego świata teologicznego — jako na nowy rodzaj propagandy prawosławnej.

Jubileusz Maurycego Jokaja.

W jubileuszu, który święcą obecnie Węgrzy dla oddania hołdu największemu w swych współczesnych pisarzy, bierze udział cały niemal świat cywilizowany. Bo nie ma dziś chyba zakątka, dokądby nie dotarło nazwisko Jokaja, dokądby nie dotarły jego prace. Genjalność łączy się w tym pisarzu z niewyczerpaną siłą twórczą. W zdumienie wprawiać musi liczba dzieł, które wyszły z pod jego pióra; w zdumienie tem większe, że na wszystkiem, — mimo iż Jokaj nie pozostawił odłogiem ani jednego z mnogich pól sztuki pisarskiej — że na wszystkiem, powtarzamy, genjalność wycisnęła swe piętno.

Hołd więc należy się znakomitemu autorowi nietylko dla jego zdolności, lecz i dla pracy niezmordowanej, niezbyt często chadzającej jedną drogą z talentem.

Do skąpych wiadomości o obecnym jubileuszu, dodajemy wiązankę szczegółów, któremi przepełnione są pisma budapeszteńskie.

Cała uroczystość miała prawdziwie podniosły nastrój. Wszystkie stronnictwa zjednoczyły się, aby wielkiemu pisarzowi cześć oddać zasłużoną. Jak tryumfatora witało Jokaja świetne zebranie w sali redutowej d. 6. b. m. Nie brakło w niem nikogo z najwybitniejszych reprezentantów narodu, a przed wszystkimi przodował król swem uznaniem.

Na estradzie obok prezydjum komitetowego zajęli miejsca reprezentanci rządu, wojskowości, władz miejskich i najznakomitszych deputacyj.

Około godziny 10. rano powstał prezydent br. Lorand Eötvös i powitał zebranie. „Zeszliśmy się — powiedział — aby uczcić 50-tą rocznicę pisarskiej działalności Maurycego Jokaja i spleść w jeden wieniec listki uznania, zebrane tu z całego kraju. Ale nasza uroczystość ma jeszcze inne, podnioślejsze znaczenie, jest to zarazem hołd, oddany literaturze węgierskiej, w jej najznakomitszym przedstawicielu, ukorzenie się przed duchową żywotnością rasy węgierskiej. Jest to wielkie święto narodowe, którego pamięć utrzyma się w najdalszych pokoleniach.

Po tej przemowie deputacja, złożona z Karola R a t h a, Kolomana T i s z y, Tomasza P e c h y'ego, Michała F ö l d v a r y'ego, Juljusza S t e i g e r a, Władysława P a r c h e t i c h a i Jana Z b o r a y a, wprowadziła jubilata, powitanego gromkiem przeciągłem: *Eljen!*

Zabrał znowu głos bar. E ö t v ö s, zwracając się do Jokaja. Nie chcemy — rzekł — rozważać tego, co przeszło, jeno uradować pragniemy serca nasze przybytkiem, postępem, a na polu duchowem Węgier twoją on głównie zasługą. Świątynia naszej sztuki narodowej tobie najwięcej i najcenniejszych ma do zawdzięczenia skarbów. Pisałeś wiele, a wszystko, co napisałeś, naród czytał chciwie. Znaczy to, że umiałeś przemówić do przekonania ogółu, że pośród wielu pisarzy ciebie najlepiej rozumiano we wszystkich sferach. Umiałeś porywać umysły siłą swego słowa, wysokim polotem fantazji, urokiem poezji, wiodącym myśl ludzką w szczytne sfery ideałów. My, Węgrzy, specjalnie winniśmy tobie jeszcze większą wdzięczność, bo czyż nie ty stałeś na straży uczuć narodowych, czy nie krzewiłeś patrjotyzmu, zawsze dobro ojczyzny mając przed oczyma. Niezliczoną jest rzesza, która uczcić ciebie pragnie. Sława twoja dotarła do stóp tronu i oto nasz monarcha za pośrednictwem swego ministra, Ludwika hr. T i s z y przesyła ci dowód swej łaski.

Tu odczytał mówca rozporządzenie cesarskie następującej osnowy:

„Upoważniam mego węgierskiego ministra, by Maurycemu Jokajowi z okazji 50-ej rocznicy jego urodzin wyraził najlepsze me życzenia, a zarazem zupełne uznanie dla jego zasług na polu literatury.

Wiedeń d. 2. stycznia 1894.

(Podp.) *Franciszek Józef* m. p.
Hr. *Ludwik Tisza* m. p.“

Niepodobna opisać entuzjazmu, jaki teraz zapanował w zebraniu. Gdy uniesienie powszechne uśmierzyło się nieco, przemówił jubilat w następujące słowa:

„Najwyższa łaska, jaką Jego cesarska Mość nasz wielkoduszny i ukochany król wyraził literaturze węgierskiej w mojej osobie, jest najświetniejszą nagrodą mej pisarskiej działalności. Wierne przywiązanie dla króla, który nadał naszej ojczyźnie siłę, wolność, szczęście, wzrasta z latami w mem sercu. Do codziennej modlitwy dołączyłem słowa, które powtarzać będę do końca życia: Oby wszechmocny zachował nam na długie jeszcze lata prawdziwego ojca ludu, naszego ukochanego króla. Słowa moje we wszystkich węgierskich sercach znajdą oddźwięk. Niech żyje król! Eljen!“

Z kolei witali jubilata minister C s a k y imieniem rządu, Karol S z á s z imieniem Towarzystwa Kitfaludy'ego, starszy burmistrz Karol R h à t h imieniem miasta, pani Koloman C s i k y imieniem Towarzystwa kobiet, Józef K o m o c s y imieniem Towarzystwa Petoefiego, poseł dr. Antoni M o l n a r imieniem Towarzystwa dziennikarzy, Jerzy Z a l a imieniem Towarzystwa artystów, wreszcie reprezentanci deputacji. Każdemu mowcy treściwie odpowiadał Jokaj.

O godzinie 12. w południe miano wręczyć Jokajowi dar honorowy, sumę 100.000 zł. uzyskaną ze zbiorowego wydania dzieł wielkiego pisarza. Na życzenie jednak jubilata wręczenie owego daru odbyło się dopiero po zakończeniu solennego obchodu.

Wieczorem znowu zebrali się uczestnicy w salach redutowych. O przebiegu wieczornej uroczystości podadzą wystarczające szczegóły depesze.

Wystawa krajowa.

Dział naftowy na wystawie r. 1894.

Jak we wszystkich, tak i w tym dziale wielki zaznaczyć należy postęp.

Po przezwyciężeniu licznych szkopułów i wątpliwości, doprowadziła sekcja naftowa komitetu wystawowego do stanowczej decyzji wykonania rzeczywistego głębokiego wiercenia na placu wystawy.

Niedawno doniosła *Nafta*, iż dr. Rudolf Zuber miał w Towarzystwie przyrodników im. Kopernika wykład, w którym podkreślił wysokie znaczenie teoretyczne i praktyczne takiego wiercenia. Będzie ono nietylko ciekawą i uwagi go-

---

14)

NERA POLACCA.

POWIEŚĆ
napisał
WINCENTY hr. ŁOŚ.

(Ciąg dalszy.)

Pomieszany, pragnąc samotności do namysłu, wybiegłem, zostawiając Janka. Potrzebowałem ochłonąć i w ciszy zbadać ukryte zamiary kobiety. Katastrofa zdawała mi się być bliską, może już wiszącą na nitce. Słowa Irmy, niby szczere, a może nie, bałamuciły tylko przypuszczenia, gniewały mnie swoją enigmatycznością i stokroć razy więcej jeszcze towarzyszącym im uśmiechom tej przebiegłej syreny.

— Kpiła ze mnie, czy?...

Znalazłem się w domu u siebie z uderzeniem godziny dziesiątej.

O jedenastej wiedziałem jeszcze mniej, co mi dalej wypadało działać.

Wybiegłem nazad na ulicę i pospieszyłem do Emeryka. Ten wytrawny i spokojny przyjaciel mógł mnie wesprzeć radą. Wpadłem do niego, jak bomba i nie bawiąc się w wstępy, zacząłem.

— Wracam z obiadu pani Irmy, zjedzonego w towarzystwie Janka i Torloni'ego. Obaj kochają się w tej lwicy, która się namyśla, jak słusznie mi rano powiedziałeś. Jest sprytniejszą odemnie, jakeś odgadł, bo wie, co myślę, podczas gdy ja nie wiem, co ona myśli. Radź przyjacielu!

Hrabia zaśmiał się i zapytał!

— W czem?

— W tem — by niedopuścić do małżeństwa jej z Jankiem.

— Toby was bardzo przerażało?

— Toby zabiło matkę Janka, a i ja przywiązany jestem do tego chłopca.

Emeryk się namyślił i po chwili znów zapytał:

— Czy wiesz co o tej kobiecie, coby ją dyskredytowało w oczach Janka?

— Nic więcej, prócz tego, co on sam widzi i wie.

— To mało.

Zamyśliłem się ja naprzemian i zawołałem:

— Zdaje mi się, że Torlioni ma z nią romans.

— Być bardzo może — podhwycił hrabia — stosunek ten trwa od pół roku, a Włoch nie zdaje się być cierpliwym... Ot! zdobądź dowody, a ocalisz Janka... Tylko ten jeden środek widzę, któryby go powstrzymał od kroku, zależącego dziś od kaprysu pani Irmy. Miej dowód, że Torlioni ma romans z Irmą i wystąp z nim w ostateczności.

— To moja myśl oddawna, ale teraz co robić?

— Szukać tego dowodu.

— Co więcej?

— Więcej nic! Czekać cierpliwie chwili w której Janek ci oznajmi, że zamierza poślubić panią Irmę.

— Tak dalece?

— A cóż tu innego możesz?

Zamilkłem, a hrabia po chwili dalej mówił:

— Janek jest samodzielnym i nikt mu nie może ani nie jest w stanie przeszkadzać w staraniu się o panią Irmę. W ożenieniu się z nią, można mu stawiać poważne argumenty. Może znajdziesz co w przeszłości tej kobiety?... Słyszałem coś z czasów jej przeszłorocznego pobytu w Rzymie o markizie F e r r a r a, a może.. ten murzyn, którego ma, przywiózł go jej sam Karol Porycki z Afryki... ot! masz drobnostki, któremi się nie zajmowałem, nie myśląc zachwiewać przed światem cnoty pani Irmy. Ale mojem zdaniem, jedno tylko wstrzymałoby Janka od małżeństwa, gdyby to stało się jego zamiarem, to przekonanie, że „czarna Polka“ jest poprostu światową i wyrafinowaną awanturnicą. Pozory za tobą...

— Czy nią jest?

— Nie wiem.

— Jak sądzisz?

— Nic nie sądzę, bo kobieta jest z natury oryginalną, a bardzo sprytną.

— O Torlionim co myślisz? Wszak go widujesz częściej odemnie. Wszak...

— Wiedz i o tem — podchwycił Emeryk — że kochankowie takich, jak pani Irma, kobiet, są zawsze dżentelmanami, a my mężczyźni, zawsze skorzy do przypuszczania raczej złego w każdym obserwowanem przez nas stosunku mężczyzny do pięknej kobiety. Włocha tego jednak miłość cierpliwa i spokojna, jednostajna i długotrwała jest i mnie osobiście podejrzaną.

Zerwałem się i poprosiwszy hrabiego o popieranie mnie i o tajemnicę, wybiegłem na ulicę, przekonany, że Torlioni ma romans z panią Irmą i że na to znajdę dowody, byleby mi czasu na to udzielił gorący i zakochany Janek.

Idalce postanowiłem o niczem nie wspominać, a sam zaś zacząć bywać w kółkach towarzyskich, w których bywała Irma, w świecie florenckim, do którego należał Torlioni.

Małżeństwo Janka z tą enigmatyczną kobietą, używającą w kraju opinji awanturnicy, jak widziałem z opowiadań Idalki, jak sądziłem z jej przeszłości i pozorów, uważałem za rodzinną katastrofę, dotykającą mnie najbliżej po Idalce.

X.

Działo się to już pod wiosnę i koniec karnawału. Marzyłem jak o zbawieniu, by nie doszło do katastrofy, wiszącej wciąż na włosku i szukałem dowodów na to, że Torlioni był kochankiem pięknej Irmy.

Tymczasem dowodów nie znajdywałem mimo iście szpiegowskich pomysłów, a Janek z dnia na dzień więcej też robił wrażenie człowieka, owładniętego ślepą i bezmyślną miłością.

Jeśli jeszcze się nie oświadczył, czy też, jeśli jeszcze ślub nie miał miejsca, to, czułem dobrze, dlatego tylko, że Irma tak sobie życzyła.

Do rozpaczy mnie doprowadzała moja bezsilność w tym wypadku, bezsilność zdyskredytowania w oczach bardzo wymagającego Janka, kobiety tego rodzaju, co pani Irma, rozwódki o awanturniczej przeszłości, oryginalnej w swym sposobie zachowania się, ekscentrycznej w toalecie i życiu.

Zasięgałem języka wszędzie. Rozpisywałem listy na wszystkie strony, by się dowiedzieć; to tylko, co wiedziałem, że Porycki kochał się w Irmie zaraz po jej separacji i jeździł umyślnie do Afryki, by jej sprokurować murzyna, którego się jej zachciało, że markiz Ferrara zajął jego miejsce, gdy tamten zadowolony, czy znudzony ustąpił.

— Ha! — myślałem — nie jeździ się po murzynów dla dostania odkosza, ale dowodów na to nie miałem.

Unikałem z Jankiem rozmowy o Irmie, bo go niczem przekonać nie mogłem, że ta kobieta, zwracająca wszędzie na siebie uwagę, wyencyplopowana i głupiemi przesądami nazywająca odwieczne formy, krępujące jej płeć, nie była uosobieniem cnoty niewieściej.

Wściekałem się.

— Czyżto możliwe — pytałem Emeryka — by nic nie można wiedzieć o kobiecie, o której tyle mówią? Czyżby miała tak straszny rozum, by ten ją ustrzegł od tysiąca tych drobnych postępków, które są najczęściej niezbitymi dowodami prowadzenia się kobiety?

— Widocznie — mruczał hrabia — skoro nic nie wygrzebałeś.

Jednym z ostatnich balów w Florencji tego karnawału był bal u państwa C., Polaków, prowadzących dom bardzo gościnny i otwarty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dną demonstracją metody wierceń, najwięcej w kopalniach naftowych używanej, ale posłuży do zbadania głębszych pokładów pod Lwowem. Jest też rzeczą prawdopodobną, iż przez odkrycie obfitych źródeł wody, lub może i innych materjałów pożytecznych, odsłonią się nowe źródła bogactwa krajowego.

Przedsiębiorstwo więc takie zasługuje nietylko na poparcie ze strony fachowców, lecz w większej jeszcze mierze ze strony kraju. Fundusze na ten cel pokrywają się w części z ofiarności prywatnej. Rada m. Lwowa uchwaliła przyczynić się do rzeczy tej kwotą 1.500 zł. Wobec faktu wszakże, iż wystawa odsłoni obraz rozwoju całego kraju i że spodziewane rezultaty takiego wiercenia również doniosłość dla całego kraju mieć będą, nie należy wątpić, że i zbierający się wkrótce Sejm krajowy potrzebę tę uwzgledni i użyczy od siebie zasiłku dla ubezpieczenia losu pięknego i ważnego przedsięwzięcia.

Zorganizowanie robót wiertniczych poruczył komitet wielce gorliwemu p. Adamowi Trzecieskiemu. Maszyn i narzędzi dostarczy po większej części p. Kazimierz Lipiński ze Sanoka. Wzorowe urządzenie pompowe (*pumping rig*) pochodzić ma z daru p. Wiliama Mac Garvey'a. Nadto pragnie komitet przedstawić jaknajpełniejszą historję naszego górnictwa i przemysłu naftowego.

Sądząc z rezultatu dotychczasowych przygotowań i zabiegów, można się spodziewać, iż wszyscy bez wyjątku nafciarze nasi wspólnemi siłami udowodnią swoim i obcym, co zdziałać potrafią i przekonają ogół, że nafta to nie zabawka, lub ślepa gra tylko, lecz wielki i poważny przemysł krajowy.

* * *

Roboty około drogi głównej, do wzgórza stryjskiego wiodącej, oraz około dróg i ścieżek na placu Wystawy, zostały z powodu zbyt silnych mrozów wstrzymane.

Dyrekcji Wystawy przedstawiono już plan pawilonu polsko-amerykańskiego. Jest to budowla jednopiętrowa, odznaczająca się rzeczywiście... oryginalnością. W najbliższym czasie spodziewaną jest decyzja czeskiego Towarzystwa eksportowego (*vivozny spolek*), które zamierza też wystąpić z własnym pawilonem, mieszczącym okazy działu międzynarodowego.

Liczba budowli wzniesionych przez dyrekcję Wystawy, rozmaite instytucje, oraz pawilonów prywatnych, dosięgnie prawdopodobnie setki, zmieniając wzgórze stryjskie w fantastyczne, jakby za dotknięciem różczki czarodziejskiej, powstałe miasto.

Delegaci z prowincji składają ciągle dowody życia i ruchliwości. Ostatnio p. Kazimierz Rudnicki zgłosił niezwykle bogatą i ciekawą, a nader pracowicie zebraną wystawę powiatu bobreckiego. Zasługi delegata sokalskiego p. Zdzisława Obertyńskiego i skałackiego p. Szczesnego hr. Koziebrodzkiego podnosiliśmy już wysoko na tem miejscu. Więcej takich usiłowań, a Wystawa nasza da istotny, pouczający wielce obraz produkcji rolniczej i przemysłowej oraz życia całego kraju.

W ruchu ujrzeć mamy podczas Wystawy mnóstwo maszyn, aparatów i specjalnych urządzeń. Między innemi w dziale międzynarodowym czynną będzie maszyna do wyrabiania sztucznego lodu, co na ostatnich wystawach paryskiej i pragskiej nie małą stanowiło atrakcję.

Z prowincji.

(*n.*) **Przemyśl** 5. stycznia. (*Ustąpienie dr. Dworskiego z urzędu burmistrza. — Policja rządowa. — Przyszły burmistrz*). Zostaliśmy pozbawieni głowy miasta, albowiem dotychczasowy burmistrz p. dr. Dworski zrezygnował z tego urzędu i mimo ponownego wyboru, którym go rada na ostatniem posiedzeniu — nie tyle może z przekonania, ile raczej z kurtoazji — zaszczyciła, godności tej stanowczo nie przyjął.

Oceniając działalność ustępującego burmistrza, który przez lat kilkanaście sprawował ten urząd, musimy okres panowania jego podzielić na dwie części: pierwszą, zaszczytną prawdziwie, w czasie której imię dr. Dworskiego błyszczało na świeczniku, a każdy czyn jego zasłużone znajdował uznanie, drugą, mniej — niestety, dodatnią. Dr. D. już od samego początku rządów swoich miał wrogów, którzy żadnych stron dodatnich w działalności jego nie uznawali, a widzieli tylko ujemne i niemi mu doskwierali — taktyki tej jednak, mającej swe źródło w zawiści osobistej, nikt nie pochwalał, lecz owszem, każdy rad przyznawał, że wobec wszechstronnej wiedzy, doświadczenia i energji, jaka cechowała ustępującego burmistrza, drobniejsze usterki żadnej nie miały wagi. Pomimo też nieprzyjaznych głosów, podnoszonych raz po raz ze strony wrogiego obozu, cieszył się dr. D. ogólnem poważaniem, a pracę jego dla miasta spotykało powszechne uznanie. Głos dr. D. i wola jego była zawsze decydującą, powaga imienia jego sprawiała, że opozycji nigdy nie było.

Tak się miały rzeczy aż do czasów ostatnich, w których — niestety, dr. D. czy to pod wpływem ustawicznego drażnienia ze strony nieprzyjaciół, czy też z innej, niewiadomej nam przyczyny, zachwiał kilku niefortunnemi krokami wiarę w swe imię.

Rozpoczęło się od „tłuszczy", którym to epitetem pozwolił sobie p. burmistrz bryznąć w twarz ludziom, zebranym na „zgromadzeniu ludowem" z tej jedynie racji, że ludzie ci traktowali rzecz cokolwiek za gorąco. Użyciem powyższego, bardzo niewłaściwego, a już zupełnie niesprawiedliwie zastosowanego wyrazu, dowiódł p. burmisrz co najmniej tego, że już nad sobą panować nie umie.

W tydzień potem — na sejmiku relacyjnym posła p. dr. Lewickiego — zapomniał p. burmistrz, iż jest gospodarzem zebrania, że zatem należało wziąć w obronę gościa — w tym wypadku posła Lewickiego — przed niesmacznemi atakami niektórych wyborców i pokierować sprawę w ten sposób, iżby ogół wyborców nie potrzebował się rumienić na wspomnienie tego zgromadzenia. Zawiodła też p. Dworskiego przytomność umysłu wówczas, kiedy p. Antoniewicz, znany prowodyr partji staroruskiej, obrzucił na tem samem zgromadzeniu demokrację polską gradem pocisków, a p. burmistrz, będący wiceprezesem klubu lewicy sejmowej, nie znalazł na to ani słówka odpowiedzi...

Mocno niemiłe wrażenie wywołał także fakt z ostatnich tygodni, kiedy to p. burmistrz dopuścił do dyskusji nad wnioskiem p. Scheinbacha, postawionym w radzie miejskiej na udzielenie wiceprezesowi rady powiatowej, p. dr. Czaykowskiemu „wotum nieufności", za to, iż tenże mając na względzie dobro całego powiatu, a nie miasta w szczególności, sprzeciwił się na posiedzeniu rady powiatowej przyznaniu prawa poboru „kopytkowego" dla miasta. Że władzy przełożonej, jaką jest rada powiatowa wobec rady miejskiej, jej uchwał krytykować nie wolno — o tem chyba p. burmistrz musiał wiedzieć — z jakiej więc racji dopuścił do dyskusji nad powyższym, monstrualnym wnioskiem, a nawet poddał go pod głosowanie — zrozumieć nie możemy. Fakt raził tem więcej, że w grę wchodziła osoba dr. Czaykowskiego, wielce poważanego i dla powiatu ogromnie zasłużonego człowieka, którego zasługi p. burmistrz nieraz sam podnosił.

Koroną czynów z „drugiej części" rządów ustępującego burmistrza, jest sprawa policji rządowej, w której dr. Dworski zajął stanowisko, sprzeczne najzupełniej z zasadami autonomji, bo nie broniąc zupełnie praw samorządu, oddał agendy policji dobrowolnie w ręce rządu. Być może, że zrobił to p. Dworski znowu pod wpływem drażnień ze strony nieprzyjaciół, którzy w krytykowaniu policji miejskiej najsilniejszą przeciw niemu broń znajdowali, być może, że nie połapał się w pierwszej chwili, jakim ciosem jest dla samorządu krok jego, ale po posiedzeniu rady powiatowej, na którem postąpienie p. burmistrza, względnie rady miejskiej nazwano „samobójstwem autonomicznem" i jednogłośnie je potępiono, powinien był zrozumieć, iż poszedł za daleko, a gdy już wycofać się nie mógł, powinien był przynajmniej nie dawać powodu do dalszych utyskiwań w tej samej sprawie. P. burmistrz poszedł tymczasem jeszcze dalej, bo kiedy władzom rządowym sprzykrzyło się czekać na uchwałę sejmową, zezwalającą na wprowadzenie policji rządowej i odniosły się do miasta z prośbą, by im było wolno wprowadzić tę policję jeszcze przed uchwałą Sejmu, p. burmistrz — pomimo przeciwnego wniosku magistratu — przeforsował na jednem z ostatnich posiedzeń rady miejskiej żądaną uchwałę...

I stało się, że dziś, jakkolwiek policja rządowa jeszcze nie funkcjonuje, to jest już jednak na miejscu i lada dzień obejmie urzędowanie. Być może, że ze względów na bezpieczeństwo osób i mienia, będzie ona lepszą, aniżeli policja miejska, to jednak wprowadzenie jej w warunkach, o jakich mowa powyżej, nie przynosi zaszczytu drowi Dworskiemu, ani też miastu, a ubliża w wysokim stopniu zasadom autonomji. Sprawa ta, będąca perełką w rządach ustępującego burmistrza, przekaże imię dra Dworskiego dalekiej potomności...

Za parę dni przeprowadzony będzie wybór nowego burmistrza, który — o ile nam się zdaje — padnie na dotychczasowego wiceburmistrza p. dra Dolińskiego. Proteguje go p. Dworski i oświadczają się za nim żydzi. Mówią nawet, że cenę posła prezydjalnego, oddanego drowi Dolińskiemu, wiceburmistrzem wybrany zostanie żyd. Silnego kontrkandydata będzie miał dr. Doliński w osobie dra Ziemiańskiego i jeżeli chrześcijanie głosować będą solidarnie, wyjdzie z urny dr. Ziemiański, człowiek wytrawny i cieszący się ogólnem poważaniem w mieście. Trzeci kandydat p. Gamski, były długoletni wiceburmistrz i niepośledni znawca spraw miejskich, — pomimo, że ze wszystkich kandydatów jest najodpowiedniejszym, nie ma szans, a to z powodu swej prawdomówności, dla której postradał poparcie ze strony dra Dworskiego.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 9. stycznia.

Teatr hr. Skarbka: „Na wyżyny", dramat w 5 aktach Ludwika Ganghofera. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. Prof. dr. Mars w Krakowie, powszechnie ceniony specjalista, powrócił już zupełnie do zdrowia i ordynuje, jak przedtem. — Marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko powrócił wczoraj rano do Lwowa.

Nekrologja. Franciszek Dubil, emerytowany profesor szkoły realnej, zmarł w Zawadowicach w d. 6. bm. w 80 roku życia.

Nekrologja z roku ubiegłego przepełniona jest mnóstwem głośniejszych nazwisk, śmierć bowiem zarówno w świecie uczonych, artystów, jak i dostojników, obfite zebrała żniwo.

Z rodzin panujących i książęcych nekrologja notuje na czele małżonkę znanego pretendenta Don Carlosa, Małgorzatę Burbońską, księżnę Madrytu, zmarłą w Via Reggio we Włoszech, w 46. roku życia, dnia 29. stycznia. W lutym zmarli: Katarzyna Wilhelmina Marja Józefa księżna Hohenzollern-Sigmaringen, lat 76 i Jerzy I. Tubou, król Tonga na Wyspach Przyjacielskich, lat 90. Dnia 5. marca zmarł Said Ali ben Said, sułtan Zanzibaru, u którego wizytę opisuje Sienkiewicz w „Listach z Afryki". W maju: Dnia 11. księżna Elżbieta Karolina Ludwika Schwarzburg-Sondershausen, 62 lat; dnia 12. Jerzy Wiktor książę Waldeck i Pyrmont; dnia 23. książę Ferdynand Carolath. W czerwcu: dnia 12. książę Maksymiljan Emanuel Bawarski, 43 lat. W lipcu: Albert Wilhelm Karol hrabia zu Waldeck und Pyrmont. W sierpniu: dnia 22. Ernest II. książę Sasko-Kobursko-Gotajski, lat 75. We wrześniu: dnia 4. księżna Augusta zu Stolberg-Stolberg, lat 68; dnia 5. książę Wilhelm Schlezwig-Holstein-Sonderburg-Glücksburg, lat 77. W październiku: dnia 5. księżna Władysławowa Czartoryska, z domu Małgorzata Orleańska, lat 47. W listopadzie: dnia 8. Botho August Karol książę Stolberg-Rossla, lat 43; dnia 17. hrabia Hartenau (książę Aleksander Battenberg), lat 38.

Z pomiędzy dostojników kościelnych zmarło aż pięciu kardynałów: dnia 3. kwietnia kardynał Apolloni w Rzymie; dnia 21. kardynał Luigi Giordani, arcybiskup Ferrary; dnia 26. kardynał Luigi Sepiacci; dnia 10. maja kardynał Tomasz Zigliara, lat 59; dnia 2. listopada kardynał Carlo Laurenzi, lat 72. (C. d. n.)

Kalendarz. Wtorek (9.): Marcjanny P. Wschód słońca o godzinie 7. minut 57, zachód o godzinie 4. minut 19.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie i kozły (rogacze), lisy, borsuki i zające, słonki, jarząbki, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalend. rybacki. W styczniu nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisoną miarę. W dnie słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godziną 11. a 1. łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki i bolenie.

Z Czytelni akademickiej. Pan dr. Zdzisław Marchwicki, wiceprezydent miasta Lwowa, złożył wkładkę członka założyciela „Czytelni akademickiej we Lwowie" (100 koron). Na członka wspierającego wpisał się prof. dr. Stanisław Starzyński.

Z Towarzystwa filologicznego. Na posiedzeniu Towarzystwa filologicznego, odbytem w dniu 18. zm. pod przewodnictwem prof. dra Kruczkiewicza, odczytał prof. dr. Jezienicki wobec licznie zgromadzonych członków w udatnym, a przytem ze ścisłością filologiczną dokonanym, własnym przekładzie wierszowanym kilka zajmujących scen z pierwszych trzech aktów komedji łac. pt. „Adelphi", podawszy poprzednio zwięzłą charakterystykę dawniejszych tłumaczy utworów tego komedjopisarza, wyłuszczając zarazem zasady, jakie prelegent przestrzegał w swoim przekładzie.

Poczem nastąpił wykład prof. dra Majchrowicza o „deklamacjach łac. Melanchtona". Deklamacjami zwano w czasach humanistycznych bądźto mowy, wygłaszane dla popisu dwa razy na miesiąc przez profesorów i uczniów, bądź też mowy okolicznościowe, wypowiadane przy różnych uroczystościach akademickich. Podobnych mów napisał Melanchton wielką ilość, przeznaczając je dla swego, lub przyjaciół swoich użytku. Ponieważ w deklamacjach powyższych są omawiane przeróżne kwestje bieżące, przeto stanowią one nieocenione źródło dla dziejów nauki i oświaty, a szczególnie wychowania w wieku XVI. Prelegent omówił i streścił głównie te deklamacje, w których jest mowa o sztukach wyzwolonych, o nauczaniu ówczesnem, jego zaletach i wadach, a w końcu o stanowisku społecznem nauczycieli w obronie reformacji na podstawie satyrycznej deklamacji Melanchtona pt. „*De miseriis pedagogorum*".

Mianowania. Minister wyznań i oświecenia zamianował Jana Ostrowskiego, pomocniczego nauczyciela muzyki w seminarjum nauczycielskiem męskiem w Krakowie, *ad personam* stałym nauczycielem muzyki z poborami nauczyciela szkoły ćwiczeń w tymże zakładzie.

Namiestnik zamianował praktykantów budownictwa: Onufrego Rajmunda Piekarskiego, Józefa Hawliczka i Adama Ciechanowskiego, adjunktami budownictwa w galicyjskiej państwowej służbie budowniczej.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Eugeniusza Sokalskiego, Stanisława Wieneka, Romana Sichrawę, Ferdynanda Agatha, Mieczysława Ujejskiego, Antoniego Zolla, Piotra Ignacego 2ga im. Krystka, Antoniego Turyczyna, Teodora Stapfa, Kazimierza Czałczyńskiego, Tadeusza Hałacińskiego, Stefana Kirchmajera, dr. Stefana Cięglewicza i Władysława Juliana 2ga im Gutowskiego.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego, Władysława Glińskiego, z Tarnopola do Lwowa; praktykantów pocztowych, Leona Lewickiego z Brodów i Bronisława Żytnego, ze Lwowa do Tarnopola; oficjała pocztowego, Adolfa Skrzyńskiego, ze Lwowa do Krakowa; asystenta pocztowego, Józefa Szeligiewicza, z Rzeszowa do Tarnowa i asystenta pocztowego, Bronisława Brzuzę, z Tarnowa do Stanisławowa.

Do Maurycego Jokaya wysłała Czytelnia akademicka we Lwowie telegram następującej treści: „Znakomitemu powieściopisarzowi przesyła Czytelnia akademicka we Lwowie, w tym roku jubileuszowym wyrazy hołdu i najżywszej sympatji. Za wydział: *Konstanty Wojciechowski*, prezes *Stanisław Niemczycki* sekretarz.

Raut. W salonach hr. Wilmy Reyowej odbył się w środę dnia 4. bm. wielki wieczór z powodu zaślubin starszego jej syna Mikołaja z hr. Marją Bobrowską. Wśród licznie zgromadzonych gości, widziano oprócz świetnie reprezentowanego towarzystwa lwowskiego, wielu przybyłych z dalszych stron. W liczbie krewnych pani domu znajdowali się dalecy goście z Czech i Węgier. Do uprzyjemnienia i urozmaicenia wieczoru przyczynił się niepospolicie śpiew pani Kamińskiej, która pięknym głosem i wytworną deklamacją silne na słuchaczach wywarła wrażenie. Późno w nocy dopiero skończyło się to świetne przyjęcie, w którego urządzeniu znać było wprawną rękę czarującej urokiem i gościnnością gospodyni.

Egzamin kwalifikacyjny dla nauczycieli szkół ludowych rozpocznie się przed c. k. komisją egzaminacyjną w Rzeszowie dnia 15. lutego b. r. Kandydaci i kandydatki chcący takowy składać, mają wnieść podania, zaopatrzone w potrzebne dokumenta, najdalej po dzień 8. lutego 1894 roku do dyrekcji za pośrednictwem swej przełożonej rady szkolnej okręgowej. Do podania dołączyć należy: a) świadectwo dojrzałości; b) dowód najmniej dwuletniej praktyki, odbytej przy publicznej lub prawo publiczności posiadającej szkole; c) krótki życiorys z wykazem dzieł, użytych w celu przygotowania się do egzaminu. Podania, po terminie wniesione, lub niezaopatrzone w potrzebne dokumenta, nie będą uwzględnione.

Ogrzewanie wagonów kolejowych. Liczne nadchodzą zażalenia, że wagony albo wcale nie są ogrzewane, albo niedostatecznie. Sądzimy, że z oszczędności chyba tego zarząd kolejowy nie praktykuje i jest to raczej wynikiem niedbalstwa służby, do usunięcia czego sam nawet okólnik p. dyrektora wystarczyłby. Spodziewamy się zatem, że stosowne zarządzenie zostanie wydanem.

Wydział handlowy na politechnice. Dowiadujemy się, że rektorat tutejszej politechniki udał się do reprezentantów poważnych instytucyj handlowych z prośbą o fachową opinję w sprawie utworzyć się mającego wydziału handlowego na politechnice. Opinie te będą podstawą do obrad w tej sprawie na najbliższych posiedzeniach kolegium profesorów.

Z trybunału administracyjnego. W sprawie pp. S. i D. z powodu podwyższenia przez władzę skarbową fasyj podatku domowo-czynszowego, odbyła się na zażalenie kontrybuentów wczoraj przed trybunałem administracyjnym rozprawa. W skutek wywodu zastępcy żalących się dr. Edmunda Kornfelda, zniósł tenże trybunał z powodu wadliwego postępowania zaczepioną uchwałę krajowej dyrekcji skarbu. W motywach, między innemi formalnemi powodami, podniósł trybunał tę okoliczność, że w sprawozdaniu komisarza podatkowego do wyższej władzy, w którem tenże wniósł podwyższenie fasyj po nad sumę, przez rzeczoznawców podaną, znajduje się charakterystyczna uwaga, „jakoby z rzeczoznawców, którzy zresztą zwykle bezstronnie swoją funkcję pełnią, wyższej cyfry **wydusić** (*herausdrücken*) nie mógł". Z tego wnioskował trybunał, że orzeczenie to rzeczoznawców wydane było pod presją (*unter einem Drucke*) wobec czego nie może być wzięte za podstawę orzeczenia o wysokości czynszu. Fakt ten podajemy do wiadomości bez komentarza.

Jeden z ostatnich. W czerniowieckiej *Gazecie Polskiej* czytamy: Zdawałoby się, że po trzydziestu latach, minionych od powstania polskiego z roku 1863, nie ma już chyba uczestników tej walki, którzyby albo nie znaleźli przytułku, albo — nie zginęli w nędzy na obczyźnie. A jednak jeszcze od czasu do czasu można spotkać weteranów narodowej walki, błąkających się po całym świecie za chlebem, jak błędne ptaki. I do Czerniowiec przybył taki jeden z ostatnich. Starzec z wychudłą twarzą i widocznemi znakami nędzy, przybył tutaj z Konstantynopola z dwojgiem drobnych jeszcze dzieci. Nazwisko było powodem, iż go aresztowano. Zowie się bowiem Hartmann, a właśnie ministerstwo poleciło śledzić, ażali Hartmann nie wkradł się w granice Austrji. Osadzono go wraz z dziećmi w areszcie miejskim, gdzie przesiedział prawie dwa miesiące, zanim stwierdzono tożsamość osoby. Okazało się, że Hartmann pochodzi z Polski Kongresowej, brał czynny udział w ostatniem powstaniu, był zesłany na Sybir, stamtąd umknął do Francji i wszedł do legji zagranicznej. Walczył w Algierze i gdy wrócił do Francji, miasto Nancy, w uznaniu jego męstwa i zasług, udzieliło mu prawo przynależności do gminy. Niespokojny to jednak duch emigranta. Skoro tylko dowiedział się o wyprawie Maksymiljana, pociągnął za nim do Meksyku i wojował aż do końca tej nieszczęsnej wyprawy. Z Ameryki udał się do Turcji i — ożenił się w Konstantynopolu. Z żoną jednak nie był szczęśliwym i zabrawszy dwoje dzieci, puścił się w świat. Przewędrował Bułgarję, Serbję, Rumunję, aż — oparł się w czerniowieckim areszcie, gdzie zresztą traktowano go bardzo po ludzku. Po sprawdzeniu ruchliwego toku życia, chciano go odesłać do Francji, ale rząd tamtejszy zakwestjonował jego prawo obywatelstwa i odmówił przyjęcia. Do Rosji wysyłać go było niebezpiecznem. Wobec tego na własne żądanie onegdaj odstawionym został wraz z dziećmi do granicy rumuńskiej, aby udać się do Konstantynopola. W dzień wigilji Bożego Narodzenia poczciwy prezydent miasta Czerniowiec kazał w areszcie urządzić piękną choinkę dla biednych dzieciaków Hartmanna i obdarował je odzieżą i łakociami. Pamięć i chęć ulżenia nieszczęśliwym jest jedną z wybitnych cech sędziwego pana Kochanowskiego.

Straszny wypadek. Zarobnica Marja Witkowska pozostawiła w sobotę popołudniu w swem mieszkaniu pod l. 8. na Pohulance, półtoraroczną córeczkę Karolinę, na chwilę bez nadzoru, rozniecіwszy poprzednio ogień pod kuchnią. Gdy po krótkim czasie wróciła do mieszkania, zastała dziecię całe w płomieniach, widocznie więc zbliżyło się ono zbytnio do ognia, tak, iż zajęła się na niem odzież. Na krzyk Witkowskiej nadbiegli sąsiedzi i zdarli z dziecięcia płonące sukienki. Biedną dziecinę, silnie poparzoną na całem ciele, odstawiono do stacji ratunkowej, a stamtąd po zaopatrzeniu, do szpitalika św. Zofji, gdzie jednak zmarła po upływie kilku godzin.

Kradzież. Podpułkownikowi p. Teodorowi Poliwka-Treuensee z 89. pp., który przybył ze Stanisławowa do Wiednia, skradziono tamże dnia 4. b. m. w gmachu banku austro-węgierskiego, czarny pugilares z kwotą 152 zł. i kuponami wartości 50 zł.

Wydział krajowy bukowiński przyjął rezygnację swego członka, p. Iwana Tymińskiego i na jego miejsce powołał zastępcę, p. Hilarjona Onciula, adjunkta sądowego w Radowcach.

Ukarany paroch Z Kocmania donoszą, że sędzia Donigiewicz skazał na 2 dni aresztu, względnie 10 zł. kary, parocha orjentalnego Dana, który swego czasu pobił w Łużanach nauczyciela Orzę w szkole. Paroch Dan groził odwołaniem się od wyroku, ale się — rozmyślił i zapłacił grzywnę.

Teatr stanisławowski, pod dyrekcją p. Antonewskiego, przybył do Kołomyi gdzie wczoraj dał pierwsze przedstawienie. Do Stanisławowa wraca w miesiącu kwietniu br.

Na dworcu kolejowym w Stryju wydarzają się od pewnego czasu kieszonkowe kradzieże. Szczególnie podróżni w poczekalniach narażeni są na takie niespodzianki. Złodziej, wziąwszy z cudzej kieszeni pieniądze, wyciąga zwykle również bilet dalszej jazdy, przez co podróżny, znajdując się w krytycznem położeniu, zmuszonym jest udawać się do ofiarności publiczności. Takiemu losowi dnia 5. bm. rano uległa pani W., żona maszynisty z Borysławia, udająca się do Czortkowa. Złodziej wraz z kilkudziesięcioma guldenami wziął jej i bilet kolejowy.

Nowe źródło naftowe. W dobromilskim powiecie, w Lachowie, w majątku p. Władysława Nowackiego, z Krecowa, odkryto teren naftowy, nadzwyczajnie obfitujący; dziś już w płytkich studniach okazują się sine gazy i nafta.

Sławny postnik Succi, który pości w teatrze pod dzienną i nocną strażą studentów medycyny, oprócz cudownego kordjału, którego od czasu do czasu kilka kropel zażywa, nic nie wziął w usta od dwóch tygodni; teraz, aby dowieść, że takie zdumiewające suszenie nie osłabia go wcale, hasał dwie godziny z rzędu na koniu w żelaznej średniowiecznej zbroi, następnie zaś żeglował w łodzi na jeziorku we willi Borghese, sam robiąc wiosłem przez czas długi i to zawsze pod ścisłym dozorem licznego grona, co nad nim dzień i noc czuwa. Prasa włoska, która się nim zajmuje ciągle, oświadcza po tych ostatnich próbach, że ma słuszność *Herald* amerykański, kiedy go nazywa „dziwem naszego stulecia".

Paryżanie, w braku prawdziwej ślizgawki, oddają się sportowi łyżwiarskiemu na sztucznie otrzymanym lodzie. Powodzenie założonego w roku zeszłym „Pôle nord" zachęciło dawnego dyrektora Hipodromu do założenia podobnego salonu w budynku dawnej panoramy na polach Elizejskich pod nazwą „Palais de glace". Zbiornik wody zamrożony jest tutaj przez cztery potężne maszyny Firminhac'a według systemu Fixay'a, ślizgawkę otacza „promenoir" o lustrzanych ścianach, które wywołują nader efektowne złudzenie. Z galerją tą sąsiadują salony, ubieralnia dla dam, wykwintny bufet itp., ponad nią zaś wisi druga galerja, urządzona całkiem odmiennie, ściany pokryte są widokami słonecznemi Neapolu i Capri, pędzla panoramisty Oliviera Pichat, złocona balustrada formuje gdzieniegdzie niby kosze kwiatowe; dywany i olbrzymie kandelabry gazowe nadają charakter prawdziwego salonu, a widok z góry na ślizgające się po tafli lodowej w elektrycznem oświetleniu eleganckie pary sprawia niezwykły efekt. Ceny wejścia są tu równie wysokie, jak w „Pôle nord" od godziny 3—5 po południu 5 fr. od osoby, w innych godzinach 3 fr., zbytecznem chyba dodawać, że wyborowa orkiestra uprzyjemnia tę kosztowną rozrywkę. Obie ślizgawki sadzić się będą teraz naturalnie na wymyślanie niezwykłych urozmaiceń, aby przyciągnąć publiczność. „Pôle nord" urządził już rodzaj wyścigów z królikami. „Palais de glace" zaś zapowiada, że coś do-

Bratki jesienne.

Przed kwadransem spotkaliśmy się na polu i po lakonicznem powitaniu poczęliśmy iść razem.

Towarzysz mój szedł milcząc, jakby w zamyśleniu wpatrzony w bezbrzeżną dal południa. Pan Jerzy, to nasz sąsiad najbliższy — majątki nasze graniczą ze sobą.

Jest wdowcem i żyje samotnie, bo syn jego w szkołach. Czasami, co parę miesięcy przyjeżdża do nas na parę godzin — mąż mój po mniej więcej podobnym upływie czasu oddaje mu wizyty. U nikogo więcej nasz sąsiad nie bywa.

Mówią o nim, że dziwak i oryginał.

Rzadko kiedy spotykamy się na granicy gruntów naszych, wtedy wymieniwszy zdań kilkanaście na temat urodzajów, lub lichoty i braku robotnika, żegnamy się i każde odchodzi w swoją stronę.

Jest między nami tak, jak bywa często na wsi pomiędzy ludźmi, skłopotanymi i zamkniętymi w sobie ludźmi, nie umiejącymi wygadać się, ani pożartować, którzy przywykli do lakonizmu i zdań treściwych — nie byłoby więc o czem wspominać, gdyby nie to, że nasz sąsiad i ja... Po prostu przed szesnastu laty ja kochałam pana Jerzego, a on całe swe szczęście, wszystko widział we mnie...

Były różne okoliczności, które zmusiły mnie do wyjścia za mąż wbrew sercu — pan Jerzy ożenił się w dwa miesiące po mojem weselu.

Stara historja!

I nie widzieliśmy się potem lat czternaście. Mnie obowiązki żony, matki, gospodyni prędko zatarły wszelkie wspomnienia. Nie miałam już nigdy czasu na to. On również musiał zapomnieć...

Przed dwoma laty kupił majątek sąsiedni. Nigdy nie dowiedziałam się o tem, czy kupując, wiedział, kto z nim sąsiadować będzie — ponieważ stosunek, o jakim wspominam, zimny, obojętny nastał od razu pomiędzy nami. Żadno z nas nie tylko słowem, ale ani ruchem, ani spojrzeniem jednem nie śmiało naruszyć wspomnień zamierzchłych.

Nie mielibyśmy nawet o czem mówić. Żadno z nas nie było winno temu co się stało — nie potrzebowaliśmy ani się tłumaczyć, ani usprawiedliwiać, ani przebaczać sobie wzajemnie. Swoją drogą ta zimna obojętność, która cechowała nasz stosunek, była nietylko wynikiem dziwacznego usposobienia pana Jerzego. Przeszłość niezapomniana, chociaż nie wspominana, leżała pomiędzy nami niby głaz ciężki i zimny — och, czułam to doskonale!

Ilekroć podczas jego bytności u nas zostaliśmy sami na chwil parę, było mi zawsze czegoś nieswojo, nieprzyjemnie. Uczucie to spotęgowało się dziś jeszcze. Ustawicznie zadawałam sobie w duchu pytanie, dla czego pan Jerzy zamiast pożegnać się po kilku słowach, jak to czynił zwykle, przyłączył się dziś i szedł ze mną?

Prawda, że dzień był wyjątkowo piękny — jeden z ostatnich września. Słońce staczało się powoli z widokręgu, śląc resztki ciepłych promieni; niebo nad nami czyste było jak błękitna kopuła — bez chmurki.

Szliśmy przez pola, szeroką, rozległą równiną. Dokoła, jak daleko okiem dojrzeć, rozciągały się puste zagony — równe, jak gdyby do linji ścięte, nie obrębione nawet brzegiem lasu. Miała ta bezbrzeżna, szara równina coś wspólnego z morzem, zlewały się jej krańce z krańcami widnokręgu i od strony wschodu ciemniejąc, kontury roli majaczyły już zaledwie.

Spokój i cisza wielka zaległa puste obszary. I słońce tak jasne i błogie, ciepło w atmosferze dziwnemi się niemal zdawały wobec martwoty ziemi. Na ściernisku kłosy szkliły się w zachodzącem słońcu niby dżet rozsypany.

Gdzieniegdzie rzędami stały sterty zboża, monotonnością form swoich i barwy mało się jednak przyczyniając do urozmaicenia krajobrazu. Była jednak w tem wszystkiem jakaś rzewność, niby łagodna melancholja natury, gdzie smutek przechodzić poczyna w promienną rezygnację. Wzrok człowieka nie mając punktu oparcia, zwracał się mimowoli w głąb duszy i jakiś uroczysty, pełen skupienia nastrój owładał umysłem powoli.

— Jaka to już jesień — rzekłam półgłosem, wodząc wzrokiem po pustych zagonach — głucha jesień! — Lecz pan Jerzy szedł dalej zamyślony, nie słysząc prawdopodobnie moich wyrazów. Na czole jego, pięknem niegdyś, wyryły się głębokie podłużne zmarszczki — oczy zapadły nieco — włos kruczy — och, takie piękne miał włosy! — posiwiał gęsto, lecz cała ta postać szlachetna, dumna, nie ugięła się przedwcześnie. Był pięknym w jesieni swego życia, jak ten dzień jesienny... W pamięci mojej poczęły się budzić jakieś echa odległych czasów; jakieś mgliste obrazy wyłaniały się powoli z mroku zapomnienia... I wtem uczułam, że oczy mi zwilgotniały...

Nagle pan Jerzy zatrzymał się i rzekł półgłosem, nie patrząc na mnie:

— Czy pamięta pani jeden taki piękny wieczór jesienny... pod akacjami?... Ojciec pani z sędzią grali w szachy na werandzie, a my...

— Na co to wspominać! — przerwałam mu drżącym głosem, czując, że krew mi uderza do twarzy.

— Prawda; masz pani słuszność...

Zamilkł. Lecz mnie wzruszenie tamowało oddech i ściskało serce. Szłam szybko, pragnąc się znaleść w domu jak najprędzej.

— A jednak — rzekł po chwili — wspomnienia czasami nie ranią... Ot, widzi pani! ja, stary, zgorzkniały człowiek, odtajałem dziś pod wpływem tych wspomnień, tych samych, które do tej pory zatruwały mi życie... Dziwny to wpływ wywiera czasami na człowieka taki wieczór cudowny...

— Ale to jesień — wtrąciłam — to ciepło zwodnicze nie pobudzi już roślin do życia... Nic już nie wykwitnie na tej ścierni szarej... I nasze życie, ot w takiej jesieni, jak ta ziemia martwa.

— Nie wykwitnie, powiadasz pani? — przerwał żywo — nie wykwitnie?

Ujął mą rękę ruchem młodzieńczym i pochylając się nad ścierniskiem, zawołał:

— Patrz pani!

Pomiędzy błyszczącą ściernią mrowiło się dokoła, jak daleko okiem sięgnąć, mnóstwo drobnych białawo-żółtych bratków. Miejscami malutkie te kwiateczki pokrywały ziemię, niby śniegiem leciutkim... Biedactwo! wykwitło późno niby na to, aby je mróz pierwszy zwarzył doszczętnie... Zrozumiałam go i pochylona nad kwiatkami, stałam przygnębiona świadomością naszej winy. I pozwoliłam, że on rękę moją okrywał pocałunkami i że mówił do mnie głosem, od łez nabrzmiałym:

— Zmarnowaliśmy nasze życie, Maryniu...

Od owego czasu wiele już minęło dni i tygodni, a ja spokoju dawnego odzyskać nie mogę.

Przychodzą na mnie czasami chwile takiej goryczy, że życie mi obojętnieje. Czasami znów jakiś bunt, jakiś opór przeciw temu, co się stało, podnosi się we mnie... Najgorszą jest jednak tęsknota. Taka tęsknota przychodzi nagle, chwyta za piersi i wtedy nie ma innej rady, tylko muszę rzucać wszelką robotę i idę w pole daleko, w te równe, rozległe zagony, wtenczas zdaje mi się, że roztapiam się w tym niezmiernym przestworze, przestaję być sobą i to mi ulgę sprawia...

Pracuję, jak dawniej. Ekonomuję u mego męża, jestem tą maszyną roboczą, tem kołem rozpędowem naszego gospodarstwa, tylko dawnego spokoju odzyskać nie mogę, nie mogę...

Kazimiera Antononowicz.

wcipniejszego wymyśli, dotąd jednak tajemnicy nie zdradza.

Z życia towarzyskiego. Trzy uroczystości święcili w sobotę d. 6. m. państwo Antoniowie Kuniccy. Był to jubileusz ich 25 letniego pożycia, poświęcenie nowego domu i zaręczyny ich córki, panny Janiny z p. dr. Bronisławem Ostaszewskim. Ceremonji kościelnej dopełnił ks. Podolski, proboszcz parafji św. Marcina. Następnie podejmowali pp. Kuniccy liczne grono znajomych, którzy złożyli im serdeczne życzenia z powodu potrójnego święta. Ożywiona zabawa przeciągnęła się do rana.

Nekrologja. W Czerniowcach zmarli: Eleonora Zajączkowska, żona powszechnie szanowanego mieszczanina w 54 roku życia i Michalina z Paryłowskich Sorgerowa w 76 r. życia.

Z „Koła liter. art.“ we Lwowie. Czwartkowy wieczór z tańcami w „Kole“ zapowiada się nader pomyślnie. Gdy jednak dla szczupłości miejsca nie można dopuścić liczniejszego zebrania, we wtorek lista gości będzie zamknięta. Początek o godzinie 9. wieczór.

Jubileusz. W grudniu ubiegłego roku przypadał 40-letni jubileusz cenionego autora „Kłopotów starego komendanta.“

Wydział „Koła literacko-artystycznego“ postanowił uczcić jubilata, a swego długoletniego prezesa i członka honorowego p. Alberta Wilczyńskiego osobnym obchodem. Deputacji wysłanej do szanownego jubilata, oświadczył jednak p. Wilczyński, że nie pragnie tej uroczystości i stanowczo wymówił się od obchodu jubileuszowego.

Karnawał tegoroczny rozpoczęło kasyno miejskie wieczorkiem z tańcami, urządzonym dnia 6. b. m. Do pierwszego kadryla stanęło 52 par. Tańce prowadzili pp. dr. Waligórski, Nartowski i Struszkiewicz. Zabawa była nader ochocza, pięknie wypadł kotyljon, a stroje pań, co z uznaniem podnieść należy, były przeważnie skromne.

Rozbawieni goście opuścili sale kasynowe o godzinie 5. rano.

Zjazd rektorów politechniki. Z Wiednia donoszą nam dnia 5. b. m.: Za inicjatywą politechniki wiedeńskiej odbywa się obecnie we Wiedniu zjazd rektorów austrjackich szkół politechnicznych. Ze Lwowa przyjechał rektor dr. Dziwiński, z Berna dr. Habermann, z Gracu dr. Ettingshausen, z Pragi przybyli obaj rektorowie Gollnar z politechniki niemieckiej i Vavra z politechiki czeskiej. Wiedeń reprezentuje rektor Tonla.

We czwartek byli wszyscy rektorowie *in gremio* na posłuchaniu u ministra finansów, dr. Plenera, gdzie omawiano sprawę uregulowania płac profesorów i asystentów politechniki.

W piątek przyjął rektorów p. minister oświaty dr. Madeyski i prezydent ministrów książe Windischgrätz. Dłuższą konferencję odbyli rektorowie w ministerstwie oświaty u szefów sekcyj pp. Davida i Rittnera, jako też u referenta spraw politechniki hr. Bylandta. Dla sprawy reformy egzaminów rządowych i dyplomowych i tytułów akademickich na politechnikach, ma być przez ministerstwo oświaty zwołaną ankieta, złożona z delegatów wszystkich szkół politechnicznych.

Przedmiotem obrad zjazdu są, jak się dowiadujemy, między innemi także sprawa głosu wirylnego rektorów, sprawy docentów i asystentów politechniki, sprawa zniżeń kolejowych dla zwyczajnych słuchaczów szkół politechnicznych na kolejach skarbowych i prywatnych za okazaniem legitymacyj.

Handel dziewczętami. Dwie młode żydóweczki w Czerniowcach, Betti Rittermann i Eleonora Blum, utraciły prawie równocześnie rodziców i żyły w wielkiem ubóstwie, zarabiając jednak w uczciwy sposób na swe wyżywienie. Przed kilkoma dniami zjawił się u nich nieznajomy jegomość i namówił je, aby pojechały na służbę do jego ciotki, majętnej osoby, zamieszkałej rzekomo nieopodal Ickan, po stronie rumuńskiej. Dziewczęta pojechały z nieznajomym. Dopiero w Burdujenach dowiedziały się, że ich towarzysz wyrobił paszporty aż do Turcji i tam je wiezie. Spostrzegłszy, o co chodzi, umknęły mu, ale tobołki ich z garderobą, które handlarz ów miał przy sobie, wraz z nim przepadły.

Kronika brukowa. Policji udało się schwytać jednego z niebezpiecznych złodziei, Feliksa Tomaszewskiego. Zachodzi podejrzenie, iż Tomaszewski stoi na czele świeżo zawiązanej bandy złodziei, którzy w ostatnich dniach popełnili kilka śmiałych kradzieży z włamaniem się.

Przyjęty do głównego szpitala do obsługi chorych, Antoni Sidorko, liczący lat 21, z zawodu pomocnik rzeźnicki (!), skradł już pierwszego dnia swojego „urzędowania“ drugiemu dozorcy, Antoniemu Mikule, płaszcz zimowy, poczem się ulotnił.

W hotelu trzeciorzędnym przy ulicy Żółkiewskiej l. 30, umarł nagle wskutek ataku apoplektycznego pijak zawodowy Adam Łamaszewski, liczący lat 43.

„Narzeczonej“

Pannie J. K.

Wznieśmy puchary!
Pragnę tu jeden toast wznieść,
W imię przykazań moich i mej wiary
Na szczęsnej młodości cześć!
Szczęsny, kto w pierwszych zachwytów godzinie
Jak z Aladyna złotą lampą w dłoni,
Z krainy marzeń — w świat prawdziwy wpłynie: —
Jeśli w tym świecie maj mu się rozpłoni.
Szczęsny, kto w locie pierwszego natchnienia
Przychodząc w ziemskich Schirazów obszary
Znajdzie w nich różę swego przeznaczenia,
Kwiat swej miłości — nadziei i wiary.

Więc błogosławi on ów kwiat na ziemi
Kwiat — co edeńskiej tęczy lśniąc blaskami,
Jemu jednemu tylko świeci niemi
I widmem raju na ziemi go mami.
Mocny on pójdzie przez świata obszary,
Jak z drugą lampą Aladyna w dłoni:
Przed życia burzą on głowy nie skłoni,
Silny potęgą nadziei i wiary.

Szczęsny, o szczęsny nad wyraz
Komu w młodości zorzy
Zajaśniał z doliny Schiraz
Taki cudowny kwiat boży.

Jemu się wszystkie święte zapały,
W młodzieńczem chowane łonie,
W wieczystą życia zmienią harmonję,
Jemu się w prawdę zmienią — ideały.

Taką to młodość — i wdzięczną jej różę
Chcę dziś uwielbiać serdecznym wiwatem.
Więc wznoszę: pełne wychylmy te krużę
W cześć tej — co szczęsnej młodości jest kwiatem.

Roman Poliński.

Z życia towarzyskiego. We wtorek d. 9. bm. w kościele św. Marji Magdaleny o godz. 11. przed południem, zostanie pobłogosławiony związek małżeński między panną Emilją Pohorecką, córką śp. Natalji z Bartmańskich i Aleksandra Pohoreckich, a p. Andrzejem Nosowiczem, inżynierem kolei państwowych.

Składki. Na weteranów z roku 1830/31 nadesłał p. Aureli Fintowski z Mielca 1 zł.

Na głodne dzieci złożyła p. Stanisława T. 1 zł.,

Dla głodnych dzieci zamiast życzeń noworocznych, nadesłał p. Roman Curkowski, samoistny respicjent c. k. straży skarbu w Uścieszku 2 zł.

Dla chorego Grzegorza Kosteckiego nadesłała p. Marja Krzyżanowska z Hulcza 5 zł.

Na rzecz restauracji kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku łaskawie w dalszym ciągu złożyli:

WP. Edward Rozwadowski 5 zł. — Teodora Niewiarowska, Adam Szalay, Stefanja Wysocka, z prośbą o zdrowie syna, Przecław Sławiński z Kleczy po 3 zł. — Emil Piskorz z Przemyśla 2 zł. — Kazimira Sowińska z Podmonasterka, o pomoc i pociechę w strapieniu 5 zł. — Józef Lesikowski z Łąk 5 zł. — Rozalia Fruszkułowa z Podhajczyk 5 zł. — Marja B., o pomoc w niepowodzeniu i opiekę w sieroctwie 4 zł. — W. Lambee, na intencję wyzdrowienia drogiej osoby 5 zł. — Jakób Majchrowski z Tarnowa 5 zł. — Zofia Bucka 3 zł. — Edward Nikorowicz z Ulwówek 10 zł. — Gorayski z Moderówki 5 zł. — E. Acht z Brzezina 10 zł., od domowników 3 zł. — Paweł Jodliński z Sambora 5 zł. — Dr. Władysław Kantory z Krakowa 5 zł. — Ferdynand Opolski z Gracu 10 zł. — J. z Samborskiego, o zdrowie dla żony i dziatek 5 zł. — Broniewska, z prośbą o zdrowie 5 zł. — Julian Richter 2 zł. — N. N. z K. 2 zł. — A. Neuhauser 3 zł. — Antoni Lemek 50 ct. — c. W. ze Lwowa z podziękowaniem M. N. za łaski otrzymane i z prośbą o dalsze 5 zł. — M. K. 1 zł.

Załączając wyrazy najżywszej wdzięczności za łaskawe ofiary na odnowienie świątyni M. Boskiej Leżajskiej, złożone w roku ubiegłym, zwyczajem staropolskim życzę przezacnym dobrodziejom jak najobfitszych łask Bożych i na rok bieżący 1894. Niech Bóg najdobrotliwszy błogosławi przezacnych dobrodziejów we wszystkich szlachetnych usiłowaniach waszych, niech Jego ojcowska Opatrzność chroni was od ciosów straszliwych, które tak często zatruwają człowiekowi życie. Bądźcie przezacni dobrodzieje, szczęśliwi zawsze i wszędzie! Oto życzenia, które pokornie podpisany przesyła wam z głębi duszy, a które przedkłada Matce Bożej Leżajskiej codziennie w gorącej modlitwie przed Jej Cudownym Ołtarzem. I Marja z pewnością wysłucha modlitwy sług swoich i za ofiary wasze wspaniałomyślne, odwzajemni się obfitością błogosławieństw Bożych. Niech tylko te serca szlachetne nie zapominają o Niej, niech składają dla Niej choćby grosz wdowi i w tym roku, aczkolwiek dla wszystkich opłakanym. Za każdy grosz wynagrodziła: „Matka pięknej miłości“ bo jest Królową nieba i wszystkie skarby Wszechmocy Bożej są na Jej rozkazy.

Leżajsk, dnia 31. grudnia 1893 r.

Ks. Łukasz Dankiewicz
gwardjan.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek po raz czwarty „Na wyżyny“, dramat w 5. aktach Ludwika Ganghofer'a (z repertoaru wiedeńskiego „Volksteatru“); jutro w środę „Świat nudów“, komedja w 3. aktach Edwarda Pailleron'a. Drugi występ pani Antoniny Kwiecińskiej.

Z teatru. Po kilkunastu latach, niegrany czarodziejski melodramat „Studnia artezyjska“ wznowiono wczoraj na lwowskiej scenie, a przyznać trzeba, iż była to myśl bardzo szczęśliwa.

Zajmujące przygody podróżników przez środek ziemi do Afryki, bawiły i pobudzały niejednokrotnie widzów do szczerego śmiechu, dowcip i humor bowiem idą tutaj razem w parze i nigdy nie zawodzą.

Na szczególną uwagę zasługuje tutaj piękna zaiste wystawa, szczególniej zaś „grota koralowa“, która wobec światła elektrycznego robiła wprost imponujące wrażenie. Barwy mieniły się nadzwyczaj harmonijnie i miłe dla oka. Słowem grota wyglądała wspaniale, a jej mieszkańcy, ubrani w odpowiednie i efektowne kostjumy, stanowili gromadę prawdziwie podziemnych duchów.

Rzecz ta niewątpliwie w repertuarze świątecznym zajmie nieposlednie miejsce i niejednokrotnie jeszcze ściągnie do teatru tak liczną publiczność, jak wczoraj. Teatr był zapełniony po brzegi, a bawiono się doskonale.

Doskonała farsa „Champignol mimo woli“, grana popołudniu, również była powodem śmiechu i burzliwych oklasków.

* * *

Dziś we wtorek przedstawioną zostanie po raz trzeci piękna komedja Zygmunta Sarneckiego p. t. „Urocze oczy“ — którą artyści nasi tak wybornie grają — a którą dla jej wielkich zalet scenicznych i oryginalnego pomysłu, jak najszczerzej polecamy — gdyż widzieć i wysłuchać ją warto.

P. Zygmunt Sarnecki, po kilkodniowym u nas pobycie — wyjechał wczoraj do Krakowa. P. Sarneckiemu jak wiadomo towarzyszy w podróży sympatyczny autor „Fredzia“ p. Stanisław Graybner.

Obydwaj utalentowani autorowie zachwyceni są doskonałem ensemblem lwowskiego dramatu i komedji, który według ich zdania pod niektórymi względami stoi wyżej od warszawskiego.

Koncert p. Mauryc ego Wolfsthala odbędzie się w sali Domu narodnego jutro w środę z niezmienionym programem.

Opera w Petersburgu. Według pism petersburgskich, dyrekcja opery włoskiej w Petersburgu ponosi na personal w sezonie bieżącym 200.000 rs. Z tej sumy ¾ przypada na honorarja 9 głównych artystów. Między innemi Kochańska za 22 wieczory otrzymuje rs. 35.200, Durant za 15 występów 24.000 rs., Rebuffini za sezon 12.000 rs., Marconi za 21 wieczorów 29.400 rs., Garoulli za 21 wieczorów 15.000 rs. itd. Sembrich-Kochańska od wtorku znajduje się już w Petersburgu.

Z Izby sądowej.

(Telegram „Dziennika Polskiego“.)

Kraków 8. stycznia.

(Proces przeciw 118 włościanom.)

Dziś rozpoczęła się tutaj rozprawa przeciw 118 włościanom o zaburzenia anticholeryczne w r. 1892 w Poznachowicach pod Bochnią. Rozprawa toczy się przed zwyczajnym trybunałem, pod przewodnictwem p. radcy Matusińskiego; assystują radcy Fetter i Höflich, oraz adjunkt p. hr. Mieroszewski, oskarża zastępca prokuratora dr. Bojak. Oskarżonych broni dr. Wędrychowski.

Na ławie oskarżonych Jan Lampa, włościanin z Lipnika, lat 43 liczący, religji rzymsko-katolickiej, oraz 117 współobwinionych włościan (między nimi 28 kobiet) mianowicie o zbrodnię obrazy majestatu z §. 73 u. k. jeden obwiniony; o zbrodnię gwałtu publicznego z §. 81 u. k., dwudziestu ośmiu obwinionych; o współwinę w zbrodni gwałtu publicznego sześciu obwinionych; o występek z §. 279 u. k. względnie 280 u. k. dziewięćdziesięciu pięciu obwinionych; o przekroczenie z §. 38 pięciu obwinionych; o przekroczenie z §. 312 u. k. dwie obwinione; wreszcie o przekroczenie oszustwa z §. 461 u. k. jedna obwiniona.

Świadków wezwano 35 do rozprawy.

Akt oskarżenia, który zaczęto czytać o godz. 12. w południe, brzmi w streszczeniu jak następuje: Z powodu wybuchu cholery w r. 1892, zarządziło starostwo w Wieliczce różne środki, mające na celu zapobieżenie wybuchowi cholery w powiecie wielickim a względnie dalszemu szerzeniu się jej w sposób epidemiczny. Zarządzenia te wywołały w gminach, leżących nad Wisłą i Rabą, niezadowolenie, a roboty asanacyjne postępowały nadzwyczaj powolnym krokiem, albowiem wykonano nieznaczne roboty i to tylko w tym czasie, gdy obecną była we wsi żandarmerja, która czuwała nad wykonaniem zarządzeń. Największą opieszałością w tym względzie odznaczały się gminy Poznachowice Górne, Lipnik i Wiśniowa, tak, że starostwo wielickie zmuszone było nakładać na naczelników gmin i członków tychże gmin kary pieniężne.

Wobec tego stanu rzeczy, oraz wobec faktu, że tymczasem cholera zawleczoną sostała do Podgórza i Krakowa, należało energicznie działać i dla tego starostwo było zmuszone wydelegować czterech urzędników do przeprowadzenia asanacji w powiecie wielickim. Ponieważ zaczęły obiegać głuche wieści, że włościanie zamierzają nie dozwolić przystępu do wsi komisjom sanitarnym.

Dalsze wypadki wykazały, że owe wieści nie były bezpodstawne, bo w istocie ludność gmin Poznachowice Dolne, Lipniki i Wiśniowa była niezadwoloną z zarządzeń asanacyjnych starostwa i posunęła się z tego powodu do licznych karygodnych czynów.

D. 28. sierpnia 1892 r. o godz. 8. rano przybyła do Poznachowic dolnych komisja asanacyjna, złożona z praktykanta konceptowego namiestnictwa dr. Filipa Drużbackiego, konduktora Władysława Michałowskiego, w towarzystwie żandarma Stanisława Skórskiego. We wsi nie można było odszukać ani wójta, ani podwójciego, domy były pozamykane, a gdy komisja czekała na nadejście wójta, po którego bezskutecznie posłano, zebrał się tłum mężczyzn i kobiet, którzy zajęli niebawem wobec komisji postawę groźną. Nie pomogły nic perswazje i prośby — tłum ustąpić, ani rozejść się nie chciał.

Gdy dr. Drużbacki przekonał się, że łagodne środki nie pomogą i dostrzegł, że zgromadzone kobiety zaczęły komisję półkolem otaczać, a nadto zauważył gromadą chłopów o liczbie około 60, uzbrojonych w kije, stojących w odwodzie i widocznie gotowych do akcji, doszedł do przekonania, że kto albo należy użyć broni, albo odstąpić od dokonania czynności urzędowej. Mając tylko jednego żandarma, postanowił ustąpić i odszedł z Poznachowic dolnych do Wiśniowy.

Drugie zbiegowisko miało miejsce w Poznachowicach, gdy żandarmerja d. 28. przystąpiła do aresztowania biorących udział w poprzednim gwałcie osób; zebrani wieśniacy nie dopuścili do wyjazdu podwód z aresztowanemi; dopiero gdy wachmistrz żandermerji zaczął spisywać nazwiska obecnych na miejscu zbiegowiska, tłum się nieco rozsunął, tak że wóz z aresztowanymi, otoczony 4 żandarmami mógł wyjechać z podwórza realności wójta i ruszyć w drogę do Dobczyc mimo zatrzymywania rękami.

Starostwo widząc, że zarządzeń swych w spokojny sposób nie przeprowadzi, zażądało pomocy siły zbrojnej na dzień 30. października. Gdy 4 żandarmów przybyło do Poznachowic dolnych, wszczął się znaczny ruch we wsi. Ludzie uzbrojeni w kopaczki, kije poczęli się zbiegać, przybyli też z pomocą ludzie z sąsiedniego Lipnika, uzbrojeni w kopaczki, cepy, kije. Nie może ulegać wątpliwości, że wobec usposobienia ludności mogło przyjść łatwo do gwałtu na komisji sanitarnej i żandarmach, tudzież do rozlewu krwi. W tej samej chwili i zupełnie na czasie nadjechał jednak do Poznachowic Dolnych oddział dragonów, a z nim komisja sanitarna. Tłumy się rozeszły, gdy wojsko rozesłało patrole, a komisja zdołała dokonać swej czynności w Poznachowicach Dolnych, Lipniku i wsiach sąsiednich.

Ostatnie wiadomości.

Z Warszawy donoszą, że na miejsce Hurki wymieniają jako kandydatów na jenerał-gubernatora, pięciu rosyjskich dygnitarzy:

Na pierwszem miejszem miejscu jenerała piechoty Roopa, a obecnie członka rady państwa, przedtem jenerał-gubernatora odeskiego, przed pięciu laty dowódcę 6. korpusu armji, stojącego w Królestwie Polskiem. Odznaczył się on w wojnie w r. 1877 roku przy zdobyciu Karsu. Jenerał-gubernatorstwo odeskie stracił wskutek beztaktownego postępowania z prezydentem (głową) m. Odessy i miejscowym archirejem.

Drugim kandydatem jest jenerał-adjutant Szuwałow, dowódca korpusu gwardji w czasie kampanji tureckiej w 1877 r., obecnie ambasador rosyjski w Berlinie.

Trzecim jest jenerał-adjutant ks. Imeretyński, b. naczelnik sztabu okręgu warszawskiego, usunięty z tego stanowiska na żądanie generał-gubernatora Kotzebuego, z którym o to wojował, że małżonka Kotzebuego nie chciała na przyjęciach podawać ręki jego żonie, jako małżonce podwładnego. Ks. Imeretyński jest obecnie naczelnym prokuratorem sądów wojennych w Rosji.

Czwartym jest jenerał-lejtnant Kuropatkin, generał-gubernator turkiestański, człowiek młody, liczący około 48 lat życia.

W końcu, jako piątego, wymieniają ks. Szeremetiewa, generał-gubernatora Kaukazu, który obecnie bawi w Petersburgu.

Do *Pol. Corr.* donoszą z Paryża, iż papież z okazji składanych mu życzeń noworocznych przez ambasadora francuskiego, de Navenne, wyraził się bardzo sympatycznie o składzie nowego ministerstwa, w szczególności zaś o osobie ministra oświaty, Spulera. W toku rozmowy poruszył papież kwestję nowego prawa francuskiego o administracji majątków kościelnych i wyraził nadzieję, że rząd francuski zawsze będzie miał na oku sprawę katolików francuskich.

Rewolucja na Sycylji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.“)

Rzym 8. stycznia. Przy rozruchach w gminie Santa Catarina zginęło 10 osób.

W Palermo próbowali chłopi przerwać komunikację telegraficzną. Dowiedziano się także o zamiarze zniszczenia linji kolejowej, wskutek czego wojsko strzeże przy każdym rokoszu przedewszystkiem kolejowych połączeń.

W dwóch gminach w Calabrji przyszło do poważniejszych rozruchów.

Według *Tribuny*, ruch sycylijski przygotowany został od dawna, a kierują nim wyłącznie socjaliści. Między innymi także socjaliści niemieccy wspierać mają rokosz pieniędzmi.

W Rzymie aresztowano wczoraj księdza Urso z Santa Lucia w Sycylji, oraz siostrę jego i jeszcze dwie osoby. Znaleziono u nich do tysiąca szyfrowanych listów od posła Felice Giufrida, od anarchisty Cipriani i innych. Zdaje się, że istnieje zamiar zrewoltowania proletarjatu rzymskiego. Na ulicach, w teatrach, lokalach publicznych rozrzucono niezliczone pisma ulotne, charakteryzujące położenie ludu na Sycylji i podżegające ludność całych Włoch.

Z Neapolu donoszą o pobiciu na ulicy sierżanta, którego chciano zmusić do okrzyków rewolucyjnych. Żołnierzy, którzy pospieszyli mu na pomoc, przywitała ludność gradem kamieni.

Palermo 8. grudnia. Jenerał Morra wydał proklamację, w której uspokaja ludność, nie biorącą w rokoszu udziału. Morra zarządził, by terminy płatności weksli w całej Sycylji przedłużone zostały o 2 miesiące.

Modena 8. grudnia. Pięciu posłów socjalistycznych wydało manifest, protestujący przeciw postępowaniu rządu na Sycylji.

Rzym 8. stycznia. Obawa wybuchu rewolucji w samym Rzymie jest powszechną. Policja ma dowody, że socjaliści tutejsi sprowadzili pokryjomu wielką ilość broni.

Rzym 8. stycznia. Dziennik *Parlamento* donosi, że rządy kilku państw już w lecie otrzymały od swych konsulów na Sycylji raporty, że na tej wyspie odbywa się przemycanie broni na wielką skalę. Konsul amerykański w Palermie, który jest zarazem bankierem, ostrzegał prefekta tamtejszego, że z Francji nadchodzą znaczne transporty broni, tudzież przesyłki pieniężne dla ludzi, nie mających żadnych stosunków z osobami, które te pieniądze wysyłają.

Palermo 8. stycznia. Redaktorom czasopism sycylijskich oświadczyły władze, że stan oblężenia nadaje komenderującemu prawo stłumiać prasę, czego on jednak nie uczyni, ale wzywa redaktorów, aby przy omawianiu wypadków z całem umiarkowaniem postępowali.

Telegramy „Dziennika Polskiego“

Wiedeń 8. stycznia. *Sonn u. Montagszeitung* donosi, jakoby z znalezionych u Czižeka papierów okazało się, że Młodoczescy posłowie utrzymywali z „Omladiną“ ścisłe stosunki i pieniężnie stowarzyszenie wspierali. W dzień zamordowania Mrvy odbyć się miał bankiet „Omladiny“, na którym młodoczescy członkowie rady miejskiej wypowiadali mowy.

Buda-Peszt 8. stycznia. Z okazji jubileuszu Jokaj'a odbyło się wczoraj w salach redutowych uroczyste posiedzenie, w którem wziął udział także Wekerle z członkami gabinetu.

Po wprowadzeniu do sali jubilata, przewodniczący Eoetvoes odczytał list, w którym cesarz zlcca Ludwikowi Tiszy wyrażenie Jokaj'owi powinszowania. Następnie Czaki winszował jubilatowi imieniem rządu, biskup Szasz imieniem akademji umiejętności, zaś burmistrz Rath wręczył mu dyplom obywatelstwa honorowego stolicy. Nadto winszowali reprezentanci licznych gmin i stowarzyszeń.

Wieczorem przyjmował jubilat deputacje, poczem odbył się bal, urządzony przez studentów.

Paryż 8. stycznia. Przy wyborach do senatu zwyciężył Floquet nad kontrkandydatem Muzet.

Paryż 8. stycznia. Szkodę w magazynie dekoracyj oceniają na miljon franków.

Przy ratowaniu kilkunastu strażaków odniosło ciężkie poparzenie.

Zdaje się, że opera z braku dekoracyj zasystuje na krótki czas przedstawienia.

Paryż 8. stacznia. Magazyn dekoracyj wielkiej opery na Rue Richter stoi w płomieniach. O ratunku niema już mowy.

Petersburg 8. stycznia. Jako nowego kandydata na następcę Hurki wymieniają ks. Szeremetjewa, jenerał-gubernatora Kaukazu, który obecnie bawi w Petersburgu.

Wiedeń 8. stycznia. Od kilku dni przebywa we Wiedniu restaurator krakowski Bogusiewicz, który chce objąć i urządzić z konfortem restaurację wystawową na wystawie krajowej we Lwowie r. 1894. P. B. zawrze prawdopodobnie układ co do budowy pawilonu z jedną z tutejszych wielkich firm piwnych. Kontrakt odnośny podpisze także delegat komitetu wystawowego.

Insbruck 8. stycznia. Podczas przedstawienia Anzengrubera sztuki „Meineidbauer“ wskutek nieostrożnego strzału, artysta Robert został ciężko w oko raniony.

Wiedeń 8. stycznia. Obaj ministrowie finansów pp. Plener i Wekerle porozumieli się już co do dalszej akcji, celem regulacji waluty w ten sposób, że w roku 1894 i 1895 wycofane być mają z obiegu po 100 miljonów reńskich not państwowych. W zamian za nie złoży rząd odpowiednią ilość złota w banku austro-węgierskim i wypuści srebrne jednokoronkówki.

Kilka firm wręczyło już komitetowi zajmującemu się budową kanału między Dunajem, Wełtawą a Łabą projekty wstępne wykończenia tego kanału.

Hamburg 8. stycznia. *Hamb. Nachr.* omawiając list hr. Arnima do księcia Bismarka, piszą: „Zdumieni jesteśmy niegrzeczną formą tego listu; gdyby wszakże nawet ta okoliczność nie stanowiła powodu do ignorowania tego pisma, to wątpić jeszcze należy, czy ks. Bismark uczułby się powołanym do zwalczania zarzutów podniesionych przez p. Arnima przeciw Hansowi Blumowi i czy zechciałby prowadzić dalej walkę z synem, którą przed laty 20 musiał toczyć z ojcem jego. W ogóle wątpić należy, aby książę zechciał się oddać na usługi reklamie, której potrzeba przebija z listu hr. Arnima.“

Monachjum 8. stycznia. Jak zapewniają *Münch. Neueste Nachr.* druk pamiętników Bismarka w nakładzie J. G. Cotta w Sztutgardzie jest już ukończonym. Rzeczony dziennik donosi, iż książę życzy sobie, aby pamiętniki, obejmujące sześć tomów, nie były ogłaszane przed jego śmiercią.

Berlin 8. stycznia. Bawi tu rosyjski minister wojny, Wannowskij, jak zapewniają, w celach prywatnej natury.

Bruksela 8. stycznia. Studenci tutejszego uniwersytetu mają podobno zamiar przy rozpoczęciu nowego semestru urządzić festyn na cześć Elizjusza Reclu.

Stambuł 8. stycznia. Oficjalnie zaprzeczają tutaj rozszerzanym z Cetynji wiadomości, że w Albanji wybuchło ogólne powstanie. Były tylko bójki pomiędzy pojedyńczemi plemionami — spokój jednak jest już zupełnie przywrócony.

Cetynja 8. stycznia. Powstrzymana chwilowo wskutek rozruchów regulacja granicy pomiędzy Czarnogórą a Turcją prowadzoną jest obecnie dalej. Rząd czarnogórski przedsięwziął wszystkie środki ostrożności, aby nie przyszło do konfliktu pomiędzy ludnością.

Londyn 8. stycznia. Do biura Reitera donoszą z Sierra-Leone, że oddział francuskiego wojska kolonjalnego przez nieporozumienie zaatakował oddział angielski, wysłany do państwa Samory. W walce, która się skutkiem tego wywiązała, zginął komendant francuski, angielski kapitan Lendy, jeneralny inspektor policji granicznej, kilku oficerów i 26 żołnierzy angielskich. Anglicy zaś wzięli do niewoli jednego oficera francuskiego.

Kolonja 8. stycznia. *Köln. Ztg* obawia się, że utarczka pomiędzy Anglikami a Francuzami w Afryce, powstała rzekomo przez omyłkę, stanie się powodem międzynarodowych zawikłań.

Paryż 8. stycznia. Gabinet zebrał się wczoraj na naradę i zajmował się na niej ubolewania godnem zajściem w Sierra Leone. Jeżeli się okaże, że wina leży po stronie Francuzów, wówczas rząd da Anglji zupełną satysfakcję, przewidzianą w prawie międzynarodowem.

Paryż 8. stycznia. W wyborach do senatu wybrano dotąd siedmdziesięciu dziewięciu republikanów, dziewięciu radykałów i pięciu konserwatystów. Dzienniki konstatują zwycięstwo partji republikańskiej.

Paryż 8. stycznia. Po porozumieniu się między prezydentem trybunału sędziów przysięgłych a obroną, rozpisano rozprawę w procesie Vaillanta na środę dnia 10. b. m.

Belgrad 8. stycznia. Skupczyna wykreśliła z budżetu cały kredyt przeznaczony, na utrzymanie poselstwa serbskiego w Atenach. Skutkiem tego odwołano tamtejszego posła dr. Georgiewicza.

Rzym 8. stycznia. Wczoraj wieczorem usiłował tłum robotników z okrzykiem „Niech żyje socjalizm!“ wtargnąć do wnętrza miasta. Policja rozpędziła demonstrantów.

Wiedeń 8. stycznia. (Targ na bydło). Na dzisiejszy targ bydła spędzono 4160 sztuk, z Galicji 386 sztuk. Sprzedawano po 55 do 63 zł. za jeden centnar żywej wagi metrycznej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8. stycznia 1894.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. M. Piniński z Koszyłowic. Ks. G. Lubomęski z Bełza. M. Humenik z Czerniowiec. J. Kohlberg z Westfalji. R. Schmeiser z Wiednia. B. Skibniewski z Balic. F. Zygulski z Tarnopola. A. Łowicki z Leżachowa. B. Politzer z Zawoju. E. Kuntze, C. Faber z Berlina. A. Popper z Wiednia. S. Myczkowski z Chorostkowa.

HOTEL VICTORIA. Dr. E. Markiewicz z Oleszowa. J. Müller z Błyszczywody. P. Brummer ze Stryja. T. Wajdowski z Lubrki. E. Damask z Jarosławia. H. Palmer, A. Ferus z Bukaczowca. K. Stamirowski z Barana. H. Hatscher z Pleszowa. J. Czechowicz z Tłumacza.

HOTEL METROPOL. W. Gorska z Rawy ruskiej. G. Bielkowska z Huty zielonej. W. Piotrowski z Buczacza. Z. Parnes z Podwołoczysk. F. Baner z Drohowyża. L. Schweber z Wiednia. A. Knezic z Oderbergu. R. Ken z Buda-Pesztu. V. Krech z Londynu.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Rządca ekonomiczny poszukuje umieszczenia od Nowego Roku. Przyjąłby także posadę rachmistrza lub kontrolora. Adres: Adamowicz, Brody 969

Urząd pocztowy Ustrzyki dolne poszukuje natychmiast rutynowanej ekspedytorki i telegrafistki. 11

Ekspedytora pocztewego z uzdolnieniem telegraficznem poszukuje poczta w Słotwinie. 9

Masło ze słodkiej śmietany 5 kilowa paczka franko za pobraniem **4 zł.** 30 ct. **Miód** przaśny zł. 3, rozsyłają Salomon Wenkert i H. Meiman, Zaleszczyki. 8

Masło stołowe I. świeże, smaczne ze słodkiej śmietany 5 kilogr. paczka franko zł. 4·60 za zaliczką wysyła J. Silberbusch, Podhajce.

Mleczarnia Halicka przy placu Akademickim jest do odstąpienia. Bliższa wiadomość na miejscu. 1025

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

2 frontowe pokoje, z nyżą, przedpokojem, spiżarnią, kuchnią i przynależytościami na pierwszem pietrze w Rynku 28. 15

Eleganckie 3 pokoje, przedpokój, kuchnia, spiżarnia I. pietro z przynależytościami zaraz do wynajęcia ulica Chrzanowskiej naprzeciw szkoły Marji Magdaleny. Wiadomość u dozorcy. 13

Ruch pociągów kolejowych

według zegaru lwowskiego, ważny z dniem 1. czerwca 1893 r.

	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Warszawy	—	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od ⅐ do włącznie ³¹/₈)	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny Krynicy i Chabówki przez Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (tylko od ²¹/₆ do włącznie ¹¹/₉)	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy przez Stryj	—	—	9·06	**1·08**	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	—	—	**6·30**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	**10·02**	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Ze Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolunga	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhometu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Ze Słobody rungurskiej kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna przez Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza przez Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Ze Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Serenusa, Munkàcsa, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·16	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Ze Skolego, Chyrowa, Stanisławowa i Borysławia, przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Warszawy	—	**10·41**	**5·26**	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy i Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów (tylko od ⅐ do włącznie ³¹/₈)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy przez Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Muszyny-Krynicy przez Stryj	—	—	—	**8·01**	—
Do Nadbrzezia i Tarnobrzega	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·36	3·32	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3·31	**10·56**
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhometu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego (Munkàcsa, Serenusa, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Stanisławowa przez Stryj	—	—	10·26	**8·01**	—
Do Skolego i Chyrowa, przez Stryj	—	—	10·36	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę noceną od godziny 6 wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia w biurach informacyjnych, kasach stacyjnych i u konduktorów.

Konkurs.

W biurze prawnem fundacji Stanisława hr. Skarbka, opróżniona jest posada **koncypjenta.**

Ubiegający się o tę posadę, zechcą się zgłosić ustnie lub pisemnie z przedłożeniem świadectw ukończonych studjów prawnych i odbytej praktyki sądowej, do syndyka fundacji Dra Teobalda Semilskiego we Lwowie. w gmachu teatralnym do dnia 20. stycznia b. r.

Bliższe wiadomości co do płacy i obowiązków z tą posadą połączonych, udzieli tenże syndyk codziennie od godziny 4. do 5. popołudniu. 1023 1—2

Maszynisty

do tartaku parowego o trzech gatrach poszukuje się. Tylko odpowiednio uzdolnieni raczą swoje oferty zaopatrzone w odpisy świadectw pod adresem Zarządu tartaków L. i Ch. Grossinger w Jabłonkach, poczta Baligród nadsyłać. 1001 1—3

Rządca ekonomiczny

w średnim wieku, żonaty bez familji, z dobrą praktyką, również i pol cenianemi, może złożyć kaucję, wzorowy gospodarz, nawet w zaniedbanym majątku, poszukuje posady. Oferty proszę adresować pod M. Ż. 000 Stryj, poste restante. 1024 1—7

Mając powierzone:

mniejsze folwarki, większe majątki i klucze po kilkanaście tysięcy morgów; między któremi majątek w powiecie rawskim o 1.700 morgach, w których 600 lasu; na zamianę kamienicy we Lwowie. udziela z grzeczności odpowiednich i dokładnych opisów. **Jan Ważny,** we 1029 Lwowie, ulica Czarneckiego. 1—3

L. 7090. 1027 1—3

Obwieszczenie.

Miasto Sambor rozpisuje konkurs na posadę weterynarza miejskiego o płacy rocznej czterysta (400) zł. w. a.

Podania wniesione być mają najdalej do 15. Lutego 1894 do tutejszego Magistratu.

Magistrat król. wol. miasta.

Sambor, dnia 3. Stycznia 1894.

Dr. Budzynowski.

...icki Odpowiedzialny za redakcję Adam K... ...„Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera

KRAKÓW, Sukiennice l. 20 — CZERNIOWCE ...